

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok VI

Warszawa, dn. 25 września 1949 r.

Nr 39 (218)

STANISŁAW KOWALEWSKI

HISTORYCZNY DEKRET

Czas, który mija — zwiększa możliwość oceny historycznego dekretu z 6 września 1944 roku, ponieważ pozwala nam spojrzeć na niego z pewnej już perspektywy.

W miarę rozwoju wypadków — w miarę wzrostu tempa naszego marszu do socjalizmu — pogląd nasz na przeszłość i na przyszłość ulega pewnej ewolucji. Nie od rzeczy zatem będzie, gdy teraz zdamy sobie sprawę z tego, jak w dniu dzisiejszym należy patrzeć na akt z dnia 6 września 1944 r.

Patrzeć nań musimy nie w ten sposób, czym on jest dzisiaj, lecz czym był w roku ukazania się, t.j. w roku 1944. Ten historyczny punkt widzenia jest obowiązujący oczywiście nie tylko w stosunku do ustawodawstwa z roku 1944, lecz w stosunku do wszystkich wydarzeń i wszystkich epokowych aktów ustawodawczych.

Cofnijmy się więc do roku 1944. O co wówczas chodziło? Przypomnijmy sobie, że był to rok, gdy na znacznej polaci kraju grzeli armaty cofające się bandy hitlerowskie, a za frontem, na ziemiach już wyzwolonych, lała się obfitym strumieniem krew demokratów PPR-owców, lewicowych socjalistów i radykalnych ludowców, wystawionych na kulę reakcyjnego podziemia i kule dywersantów, działających z ramienia zagranicznego imperializmu. Aparat władzy ludowej był dopiero w początkach, nieokreślony i niezaprawiony do prac administracyjnych w szczególnie ciężkich warunkach powojennych wyniszczenia ludzi, braku fachowców, warunkach odbudowy i przebudowy.

Co było wówczas sprawą najważniejszą?

Sprawą najważniejszą było wówczas utrwalenie władzy ludowej. A teraz postawmy następujące pytanie. Czy utrwalenie władzy ludowej w ówczesnych polskich warunkach byłoby w ogóle możliwe, czy byłoby ono w ogóle do pomyślenia przy zachowaniu olbrzymich wpływów sfer ziemianskich? Tych wpływów, które w specyficznych polskich warunkach były stokrót silniejsze, niż w jakim-

kolwiek innym kraju o ustroju burżuazyjno-obszarniczym. Tych wpływów, które po wielokroć przewyższały swym zasięgiem i mocą bazę ekonomiczną ziemianstwa — co również historyk będzie musiał zaliczyć do specyficzności polskiego życia społeczno-politycznego, w którym kultura ziemianstwa dominowała nie tylko nad wsią, ale i nad miastem.

Odpowiedź musi być jasna i brzmieć będzie następująco: utrwalenie władzy demokracji ludowej bez zlamania wpływów ziemianstwa na polską rzeczywistość było absolutnie niemożliwością.

Postawmy dalsze pytanie. Czy kierownicy polskiej nawy państwowej mogli lekceważyć naukowy dorobek leninizmu i jedną z kardynalnych jego zasad, jaką jest sojusz robotniczo-chłopski? Czy ten właśnie sojusz nie stanowił najbardziej podstawowego i istotnego elementu utrwalenia władzy ludowej, a zatem tego, co w warunkach roku 1944 było sprawą naważniejszą?

Niewątpliwie tak.

Jakaż inna była wówczas droga, na której klasa robotnicza mogła zadokumentować swój stosunek do biedoty wiejskiej, do małorolnych chłopów tyle razy tumanionych i oszukiwanych na przestrzeni dziejów, jak nie droga natychmiastowego przekazania chłopom, przy pomocy brygad robotniczych, ziemi przedpionego z dworów obszarnictwa.

Dekret z dnia 6 września 1944 roku w moim przekonaniu spełnił rolę tak ważną, jak żaden akt ustawodawczy w całej naszej historii.

Dekret ten utrwalił w Polsce władzę demokracji ludowej tak rozumianej, jak ją określił Prezydent Bierut na Kongresie Zjednoczeniowym PPR i PPS.

Dekret to osiągnął przez dwie rzeczy. Po pierwsze: przez starcie radykalne i ostateczne z powierzchni życia polskiego wpływów obszarnictwa w całym wachlarzu ich różnorodności. Po drugie zaś przez rzucenie niewzruszonej podwaliny pod rozwijający się wciąż w naszych oczach sojusz robotniczo-chłopski.

Nie będzie więc przesadą, czy historyczną egzaltacją, nie będzie również żadną resortową ambicją pogląd, że dekret z 6 września stworzył warunki, w których naród polski zaczął iść po drodze, wytkniętej przez wielką październikową rewolucję.

W tym sensie urasta on do wielkiego drogowca, którego rola przewyższa o wiele wszystko co dotychczas historia nasza zanotowała.

To jest w nim ważne. To jest w nim istotne. Tak go rozumieć należy już dziś i mniemam, że tak go rozumieć będziemy i w przyszłości.

Zasadnicza rola dekretu, utrwalenie władzy ludowej i rzucenie podwalin pod sojusz robotniczo-chłopski, została wypełniona i wypełniona chlubnie.

A co się stanie z poszczególnymi artykułami dekretu? Artykuły te czeka w bliższej, lub dalszej przyszłości ten sam los, jaki we wszystkich epokach i we wszystkich krajach spotyka najbardziej nawet czcigodne ustawy, bądź konstytucje.

Już dziś szereg artykułów określających terminy różnych czynności, które upłynęły przed końcem 1944 roku, może mieć znaczenie tylko historyczne.

Jeżeli chodzi o moment tak ważny jak stwierdzenie artykułu pierwszego o tym, że ustroj polityki w Polsce oparty będzie na silnych, zdrowych i zdolnych do wydajnej pracy gospodarstwach, stanowiących prywatną własność ich posiadaczy — jasną jest rzecz, że to stwierdzenie, gdybyśmy na nie patrzyli nie tak jak patrzeć należy na kategorię pojęć historycznych, a zatem ulegających przemianom, lecz tak jak ludzie wierzący patrzą na pismo święte — jasną jest rzecz, że przedziej czy później stwierdzenie to stałoby się hamulec postępu technicznego, gospodarczego i społecznego.

Już dziś każdy z obecnych na tej sali mógłby wskazać taki czy inny punkt na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej, w którym chłopie chętnie gotowi są zrezygnować z indywi-

dualnej gospodarki na pokrajanych miedziach skrawkach ziemi za cenę dopomożenia sobie w codziennym trudzie kombajnem i traktorem. Rozumiemy dobrze, że tego rodzaju tendencji nie tylko hamować nie należy, ale przeciwnie pomóc im w zakresie wszystkich możliwości, dostępnych aparatowi państwowemu. Nie ma bowiem na szczęście żadnych powodów dla nas, aby najbardziej wartościowe nawet narzędzia naszej pracy były przez nas używane nadal, wówczas gdy życie i okoliczności zezwala na posłużenie się narzędziami dogodniejszymi i bardziej nowoczesnymi. Pod tym względem zachodzi pełna analogia między normami prawnymi jako narzędziami pracy państwowej, a maszynami i narzędziami ściśle technicznymi. Plug był postępie w stosunku do drewnianej sochy. To, że dziś wolimy traktor, to ani nie umniejsza olbrzymiej roli żelaznego pluga na polu postępu technicznego odegranej przez niego w swoim czasie, ani nie oznacza wiecznego panowania traktora, który również z biegiem postępu ustąpi miejsca maszynie bardziej nowoczesnej i bardziej dostosowanej do potrzeb.

Zarówno narzędzia techniczne, jak i normy prawne czy wreszcie każde zjawisko w zakresie życia gospodarczego, politycznego czy społecznego narodu, musi być oceniane na tle konkretnych warunków czasu i miejsca. Wartość jego polega na tym, czy na wiecznie zmieniającym się szlaku historycznym było zjawiskiem dodatnim czy ujemnym, czy było wyrazem ruchu wstecznego, czy ruchu naprzód — pomogło, czy przeszkodziło w dążeniach ludzkości do ustroju sprawiedliwej społeczności.

Przy zastosowaniu tego rodzaju kryteriów jedynie słusznych i prawdziwie naukowych, dekret z 6 września o reformie rolnej, jego twórcy, jego myśl polityczna i społeczna, zapisz się złotymi głościami w naszej pamięci i w pamięci narodu, a kto wie, czy w skarbnicy kultury naszej nie zajmą jednego z miejsc najbardziej zaszczytnych.

Stanisław Kowalewski



Nie będzie analfabetów



Uczestnicy kursów w Opatowie kieleckim.

*Szklarska Lucja i Kowalewski
Pracownica Anna K. Janicki
Praga Zofia
A. Stolarska
Kienacz Bronisława Winiak
J. Zych
Jul.*

...i ich pierwsze podpisy

PIOTR CHMURA

NIE BĘDZIE ANALFABETÓW!

Cóż wyrażał podany przez Rocznik Statystyczny w r. 1931, fakt istnienia w Polsce sześciu i pół miliona nie umiejących czytać i pisać? Cóż w r. 1935 wyrażał fakt miliona dzieci poza szkołą? Kłęskę społeczną, jaką zgutowały rządy obszarniczo-burżuazyjne masom ludowym, jaką w ten sposób zgutowały narodowi. Pchać masy w nędzę i upodlenie społeczne to znana droga rozwoju kapitalizmu. Budowanie dla burżuazji i obszarnictwa warunków na wysoki. Ale również ubezpieczenie bezprawia wyzysku. Ubezpieczenie się przed gniewem ludu, właśnie tam na dołach, wśród jego mas. Te sześć milionów analfabetów, ten milion dzieci poza szkołą to był wielki, ponury sukces obszarnictwa i burżuazji w rozbiciu mas robotniczych i chłopów. Miliony, które nie będą wiedziały skąd przychodzi ich tragiczny los, po jakich drogach wywalczyc można i trzeba jego odmianę, kto wróg? Miliony, które przez swoją niewiedzę stają się w zabobon, przesąd i wsteczność — oto miliony szczywane przez burżuazję na jej rezerwe.

I kiedy nieraz różni ludzie pytają, jak po rewolucji i wielkich reformach może odrastać kapitalizm, gdzie mogą kielkować szczyponki kontrrewolucyjnych prób — odpowiadamy — nie tylko u wrogów klasowych, nie tylko w klasach pośrednich. Mogłyby plemić się również wśród najbardziej upodległych, którzy z natury swego położenia są osoczem klasy robotniczej, są jej potencjalnym sojusznikiem. Obalony bourgeois w fabryce i banku zmierzony z folwarku obszarnik — żyją jeszcze poprzez swą spuściznę, poprzez swój ład trucieliści resztek ciemnoty. Analfabetami wybrukowany jest kapitalizm, bo temu potrzebny był i będzie człowiek — bezwolny przedmiot rządzenia. Człowiek — który współtworzy, współorganizuje życie i przyszłość narodu, analfabeta być nie może.

I nie chce, kiedy rewolucja i pierwsze lata władzy robotniczo-chłopskiej uprzytamniają nam historyczną szansę na bezpośrednie współorganizowanie społecznego życia po myśli jego osobistych pragnień sprawiedliwego i godnego życia.

Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że choć (jak np. w ruchu ludowym) przez dziesiątki lat naczelnymi hasłami wysuwany przez masy chłopie były żądania: władzy i oświaty, to jednak wymiar i zakres tych żądań był kompromisowy, podnosił „stan” i „warstwę”. Trzeba było rewolucji i rządu robotniczo-chłopskiego, aby na ubezpieczenie i wytyczenie drożę do społeczeństwa bezklasowego wywołać skoncentrowane natarcie na spuściznę obszarnictwa i burżuazji — ciemnotę. Natarcie tak całkowite i tak dokładnie zmierzające do analfabetyzmu jak dokładnie zmierzające do zniszczenia jego organizatorzy i rzecznicy.

Postawione zostało zadanie: do końca 1950 r. nie będzie w Polsce człowieka, który nie umie pisać i czytać. To klasa robotnicza, jej przodująca część — partia poborów własnej klasy i sojusznikowi swemu, masom pracującym chłopstwa, podaje jeszcze jedną formę jednolitości, która polega na wspólnym stopniu i treści wiedzy. Zaczyna się ona na tym etapie dla mas ludowych powyżej analfabetyzmu, powyżej ciemnoty, zabobonu i wsteczności. Jest to jednolitość mas narodu, wydobywających się powszechnie z mroków nieoświecenia. Jest to zatem jednolitość ideologiczna, której przyczyną i cel niezerwalnie są związane z dokonaniem rewolucji i drogą do socjalizmu.

„Sprawą honoru naszego pokolenia” nazwał wiceminister Jabloński resztek ciemnoty. Analfabetami wybrukowany jest kapitalizm, bo temu potrzebny był i będzie człowiek — bezwolny przedmiot rządzenia. Człowiek — który współtworzy, współorganizuje życie i przyszłość narodu, analfabeta być nie może.

900 tysięcy wyspecjalizowanych robotników, 100 tysięcy techników, 20 tysięcy inżynierów. Na wsi polskiej samych kierowników grup produkcyjnych 50 tys. kilkaset tysięcy pracowników spółdzielni gminnych... Te kadry, ci przedownicy wyrastać muszą i działać w otoczeniu, które rozumieć będzie ich technikę i funkcję jako rewolucyjną i funkcję jako rewolucyjną. W tym otoczeniu nie będzie (i dlatego również) analfabetów!

W październiku b. r. nasilenie kursów dla analfabetów osiągnie liczbę 30 tys. Obejmą one około 950 tys. uczestników. Za ostatni miesiąc, września, wypłacił rząd na koszty nauczania analfabetów 130 milionów zł.

*

W ramach akcji nauczania analfabetów prowadzone są badania terenowe uczestników kursów. Ankiety gromadzą materiał, stanowiący dokument przełomu historycznego.

Oto świat, od którego nie tylko odchodzimy, ale który sam — przemieniając się — odchodzi od siebie. Zapis obciążeń i zapór, które przewyższają ponad milion zarejestrowanych analfabetów to wielki wskaźnik w tempie i treści przemian kulturalnych mas narodu.

Tytułem przykładu sięgamy do jednej z takich ankiet; przeprowadził ją w woj. kieleckim Jan Zieliński. Obejmuje ona dwa tereny: miasto (10 proc.) i wieś (90 proc.); przeprowadzona została w początkowym okresie kursu (5-cio miesięcznego). Oto kilka typowych odpowiedzi, w większości młodszych roczników: 15 — 20 lat).

„T. M. lat 15. Jestem na służbie przy gospodarstwie, wszystko robię, krowy doje, z mlekiem chodzę do miasta (10 proc.). Jestem zupełnie sierotą. Chowałam się u babci, ale od 5 r. życia jestem na służbie. Rodzeństwa mam czworo. Wszystko

starsze i też na służbie. Ojca zabrali Niemcy w 1939 r. i rozstrzelali. Matka umarła. Do szkoły nie chodziłam wcale, dopiero teraz na kurs. Dowiedziałam się od koleżanek. Gospodarze u których służę ciągle gadają — nie nie robisz, tylko piszesz i piesz.

Chcę się uczyć, chcę umieć. Nie mam trudności tylko czasu mało. Lubię słuchać o wojnie, o okupacji. Chcę być krawcową, bo bym zarobiła i sama sobie wszystko uszyła. W kinie byłam raz, radia słuchałam. Do teatru szkoda było iść, byłam raz, lepiej słuchać muzyki, w radio ładnie grają. Nikt w rodzinie nie kończył gimnazjum.

G. J. lat 16. Pracuję jako pomoc domowa, bo matka mnie wyrzuciła i powiedziała, że woli mieć syna niż córkę. Matka nie umie czytać. Ojca nie mam. Do szkoły nie chodziłam, bo byłam w Niemczech. Teraz zapisaliśmy się na kurs. Nauka idzie mi słabo, bo nie mam czasu się uczyć. Codziennie chodzę o dwunastej w nocy spać, wstaję o 5-ej rano. Chcę być krawcową, bo bym od nikogo nie zależała a zarobiła sobie. Byłam tylko dwa razy w kinie. Nikt w rodzinie nie uczył się wyżej.

K. Fr. lat 17 (miasto). Pracuję w Ludwikowie jako pomocnik w odlewni misek. Ojca nie ma. Matka pracuje na giserni. Dzieci 5-ro. Starsza siostra jest gonim w fabryce. Nie chodziłam do szkoły, dopiero teraz zapisaliśmy się do szkoły wieczorowej. Sam chciałem chodzić do szkoły, bo jak szkoły nie ma, to przecztać co jest widać. W fabryce trza się podpisać, to wstyd jak się nie umie. W szkole uczę się dobrze. Chcę być szoferem, bo umiem trochę jeździć. Do kina chodzę na każdy seans. Kuzynka uczy się, robi maturę.

H. A. lat 17 (miasto). Pracuję w Granacie. Mam rodziców. Mieszka na Biesagu. Rodzice pracują. Tatuś na Kadzieli, mamusia handluje. Nie chodziłam do szkoły. Jak

nie będzie szkoły, to fachu nie będzie. Sam się przekonałem, że trzeba się uczyć. Chciałbym się czegoś nauczyć. Mam trudności w rachunkach. Chciałbym być tokarzem. Radia słuchał mało. W kinie nie byłam, w teatrze raz. Bracia stryjeczni kończą gimnazjum.

K. J. lat 20. Krawiec, syn rolnika. Sam się utrzymuję. Rodzice nie umieli czytać. Chodziłem do szkoły dwa lata przed wojną. Potrzebę uczenia się odczułem po rozpoczęciu nauki zawodowej. Do zapisania na kurs skłoniła mnie konieczność zdobycia wykształcenia z zakresu 7 kl. potrzebna do egzaminu czeladniczego. Chcę zdobyć świadectwo szkolne. Na kursie czuję się słabo, ciężko mam wymowę, jakam się. Kurs uważam za bardzo potrzebny. Interesuje mnie nauka rachunków i sprawy mego zawodu i sprawy miejscowe aż do Włoszczowy. Zostanę krawcem wiejskim. Radia nie słuchałem, w kinie ani w teatrze nie byłam. Krewnych wykształconych nie posiadam.

L. H. lat 18. Bez zawodu jestem. Ojciec rolnik, ma 2 ha gruntu. Do szkoły chodziłam dwa lata przed wojną, przestałam z braku czasu. Potrzebę uczenia się już dawno odczułam, gdy zrozumiałam jakie trudności ma niewykształcony ojciec. Do zapisu na kurs skłoniło mnie to, że kurs jest w zimie i w porze wieczorowej. Na kursie czuję się dobrze, trudności nie ma. Kurs potrzebny. Interesuje mnie nauka j. polskiego i historii, i hafciarstwa. Lubię roboty kobiece. Chcę zdobyć 7 oddz. i pracować w spółdzielni. Radia nie słuchałam, w kinie i teatrze nie byłam. Nikt się wyżej nie uczył w rodzinie.

K. S. lat 17. Nie mam zawodu. Ojciec rolnik. Rodzice nie umieją czytać. Do szkoły nie chodziłam. Potrzebę uczenia się odczułam w miarę i orientowania się w życiu. Do zapisu poszłam, bo inne dziewczęta zapisują się. Na kursie czuję się o tyle źle, że mam trudności w j. polskim. Kurs jest ciekawy i dobry. Najbardziej interesuje się przyrodą i sprawami wsi. Chcę wyjść z domu i pracować w gospodarstwie. Radia nie słuchałam, w kinie i teatrze nie byłam. Nikt z

krewnych nie chodził do gimnazjum.

S. S. lat 44. Jestem robotnikiem rolnym. Bieda. Ziemi nie mam. Do szkoły nie chodziłem. Jako służący byłem wyzyskiwany, wobec tego chcę nauczyć się czytać i pisać. Po ukończeniu kursu dostanę lepsze zajęcie i lepszy zarobek. Z zapisem ociągalem się, abym nie był wyśmiany przez młodszych. Czuję się dobrze na kursie. Trudność w uczeniu się czytania. Interesują mnie pogadanki historyczne. Słuchać chciałem długo. Chcę się przenieść do miasta i pracować w fabryce. Radia słuchałem, w kinie nie byłem. Byłem na przedstawieniach amatorskich. Nikt się w rodzinie nie uczył.

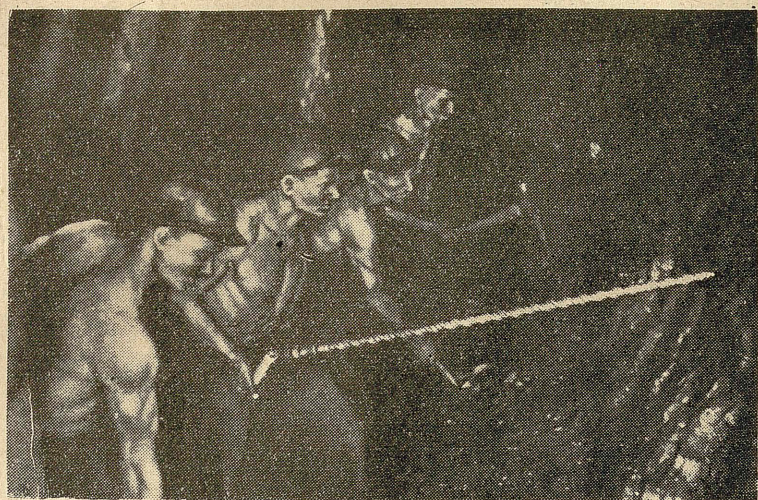
K. S. lat 20. Pracuję na roli. Rodzice żyją. Nie czytają. Nie chciałem chodzić do szkoły i nie umiem. Jak stworzył się kurs zapragnąłem się uczyć, bo to wstyd jak się nie umie. Chciałbym się uczyć, ale mi nauka idzie trudno. Lubię czytać i słuchać. Chciałbym być we wsi spółdzielczej i pracować na niej. Radia nie słuchałem, w kinie, teatrze nie byłem. Dwie siostry mają po 4 oddziały i uczą się na krawcowe. W gimnazjum nikto nie był.

K. W. lat 17. Pracuję jako praktykant ślusarski. Ojciec robotnik na wsi. Matka przy dzieciach, jako najstarszy opiekuje się rodziną. Starsza siostra jest na służbie.

K. J. lat 20. Do szkoły chodziłem na Polesiu w 1939 r. Z wybuchem wojny przestałem chodzić, bo nie było nauczyciela. Chęć do nauki skłoniła mnie do pójścia do szkoły. Z zapisem nie ociągalem się. Czuję się niezbyt, gdyż koleży z kursu są zdolniejsi. Z powodu pracy nie mam kiedy odrabiać lekcji. Również przeszkodą jest to, że daleko mam do szkoły. Interesują mnie opowiadania historyczne i geograficzne. Chcę być wykwalifikowanym rzemieślnikiem. Słucham radia u sąsiadów. Do kina czasem chodzę, w teatrze nie byłem. Siostra starsza skończyła handlowkę, ale zginęła w Niemczech.

Piotr Chmura

KOŃCZYMY PRZED TERMINEM!



W zespołowej pracy

Reportaż narodził się w redakcji dziennika. Stamtąd wyniósł dziennikarską „autentyczność”, świeżość i zwięzłość. Przeszczepiony na grunt literacki zyskał sobie szeroki popularność, jako jełny gatunek prozy, dorównujący tempu współczesnego życia, chwytający je na gorąco, nie wlokący się w ogonie zdążeń. Rychło zaczął z powodzeniem zastępować swoich literackich przodków: dziewiętnastowieczne pamiętniki i „listy z podróży”.

Gospodarka socjalistyczna przyniosła potrzebę nowego rodzaju reportażu — reportażu o produkcji. W warunkach kapitalistycznych reportaż ujmowano najczęściej pod kątem odkrywania „sensacji”. Stąd reportaż o produkcji był zjawiskiem rzadkim. Zajmowano się nim najczęściej o tyle tylko, o ile w procesie czy przedmiocie produkcji znalazło się elementy niezwykłości. Tematem reportażu, mogła być np. hodowla strusi lub ferma srebrnych lisów, w ostateczności dla czytelnika z krajów zachodnich gospodarczo — seryjna produkcja samochodów w zakładach Forda w Detroit,

ewentualnie makabryczne rzeźnie w Chicago.

Typ reportażu uległ zasadniczej zmianie w państwach, które wkroczyły na drogę uspołecznienia produkcji. W odróżnieniu bowiem od konsumenta w kraju kapitalistycznym, każdy obywatel państwa socjalistycznego lub zdążającego do socjalizmu jest bezpośrednio zainteresowany w wynikach produkcji, które decydują o jego stopie życiowej. Wtedy nie jest obojętne, jak pracuje kopalnia A lub fabryka B. Zaczynamy interesować się produkcją ze względów gospodarczych i, co jest nie mniej ważne, ze względów uczuciowych — ambicjonalnych. Przecież chodzi tu o to, jak pracuje nasza fabryka. Zależy nam na sukcesach naszych planów gospodarczych.

Na proces wytwórczy nie patrzymy już, jak na jeszcze jedną ciekawostkę, która nas bawi, nie patrzymy już, jak na cud z sprawy, lecz jak na bitwę, od której wyniku zależy nasza przyszłość, dobrobyt i realizacja idei socjalistycznych. Re-

EDMUND NIZIURSKI

MELDUNEK Z POLA WALKI*)

portaż produkcyjny przestaje być rozrywką, staje się meldunkiem z pola walki. Meldunkiem o zwycięstwie lub klęsce.

W takim reportażu punkt ciężkości przesuwają się na człowieka i zespół ludzi w jego walce o zwiększenie wydajności. Obok cudów techniki, jak trasa WZ, nie mniej godnym tematem staje się codzienna, szara walka o węgiel, stal czy mieszkania robotnicze.

Związek Radziecki już od dawna wykształcił ten typ socjalistycznego reportażu o produkcji. U nas, pominiwszy reportaż dziennikarski tego rodzaju, pierwsze jaskółki reportażu literackich zaczynają się dopiero pojawiać.

Ciekawą próbą z tej dziedziny jest praca pt. „Tak pracuje Zabrze-Wschód” — reportaż-kronika z życia produkcyjnej kopalni i jej załogi.

Reportaż jest utworem, w którym jeszcze większą rolę, niż w realistycznej powieści, gra sam przedmiot. Kopalnia i jej załoga to już nie tylko literackie symbole rzeczywistości, lecz sama rzeczywistość „we własnej osobie”. W chwili, gdy czytelnik czyta reportaż o załodze, ta sama załoga pracuje, ta sama załoga czyta o sobie samej.

Stąd wielka odpowiedzialność reportera i wielka trudność dla krytyka, który musiałby skonfrontować reportaż z rzeczywistym materiałem, by móc wypowiedzieć się, co do trafności wyboru i przedstawienia faktów. Dlatego też niewątpliwie krytykami, najcięższymi dla autora, będą przede wszystkim żywi bohaterowie reportażu.

„Tak pracuje Zabrze-Wschód” nie jest reportażem w dokładnym tego słowa znaczeniu. Jest to w dużej części, jak słusznie zaznaczono w podtytule — kronika życia kopalni. Na wstępie autor opowiada o wyzwoleniu Zabrza spod niemieckiego jarzma przez Armię Czerwoną w styczniu 1945 r., o uratowaniu kopalni od grożącego zniszczenia, o pierwszych wysiłkach nad zorganizowaniem pracy, zapoznając czytelnika z czołowymi ludźmi kopalni.

Dzień 26 października 1948 r. stał się przełomową datą w życiu kopalni i jej załogi. W dniu tym przystąpiono do realizacji zobowiązań kongresowych. Zobowiązanie brzmiało: wykonać roczny plan produkcji do dnia 30 listopada 1948 r., na miesiąc przed terminem! Wiadomości o przebiegu czynu kongresowego autor czerpie nie tyle z własnych obserwacji, ile z opowiadań górników, ujętych w formę monologów lub dialogów.

Jest to więc, poniekąd reportaż „z drugiej ręki”.

„Tak pracuje Zabrze-Wschód” koncentruje uwagę czytelnika przede wszystkim na pracy górników, oglądanej od strony ekonomicznej i ideologicznej. Uderza brak tak charakterystycznego dla przedwojennego reportera polowania na efekty uboczne nie związane ściśle z pracą. Daro szukałbyśmy w reportażu ulubionych niegdyś chwytów „metafizycznych”. Po chodnikach kopalni „Zabrze-Wschód” nie snuje się nawet cień legendarnego Skarbka. Pracują tu tylko żywi ludzie.

Kopalnia ukazana została w nowym świetle. W świetle zaciętej walki o produkcję. Osia zainteresowań autora jest organizacją współzawodnictwa pracy, jego wyniki, sposoby przewyższania przeszłości. Są to zasadnicze zalety omawianego reportażu.

Nie brakuje jednak niedociągnięć.

W reportażu o produkcji trzeba rozwiązać zagadnienie: co z literacką szatą reportażu? Czyżby odcynać ma być oglądana praca górników? Odcynać samego robotnika, czy także literata-artystę?

Początek niebezpieczeństwa kryje się w tym, że w reportażu „Tak pracuje Zabrze-Wschód” literat zbyt często milczy, za niego mówią górnik-fachowiec. Dla górnika praca w kopalni jest zwykłym, codziennym zajęciem. Na kopalnię patrzy jak na warsztat pracy. Interesuje go przede wszystkim strona techniczna pracy. Zbyt tkwi wewnątrz swego warsztatu, by dostrzegać albo nawet dostrzegać nie pomijał tych cech życia kopalni, na które zwrócił uwagę laik, a przede wszystkim literat czy artysta. Stąd wypowiedzi robotników, a właśnie z tych wypowiedzi składa się w przeważającej części reportaż, są zawodowo jednostronne, mają w sobie coś z technicznych raportów. Reportaż staje się przez to suchy jak sprawozdanie biegłych. Brak mu kolorów. Brak plastyki. Jednym słowem — konturów literackich.

*) „Tak pracuje Zabrze-Wschód”, reportaż — kronika, opracowanie literackie — Adam Galis, graficzne — Mieczysław Berman, rysunki — Jadwiga Walker, fotografie — Wojskowa Agencja Fotograficzna. Wydawnictwo — „Prasa Wojskowa”, Warszawa, 1949.

Autor za mało wniósł o siebie. O tym, jak toczy się najbardziej emocjonująca bitwa o produkcję, reporter wie tylko tyle, co mu powiedziały powściągliwy zazwyczaj i lakonicznie wyrażający się górnik.

Wypowiedzi robotników o ich pracy, to bardzo cenna zdobycz socjalistycznej literatury. Lecz nie można tylko na nich budować treści reportażu. Fachowiec, współtowarzysz pracy na dziedzinie — tajemnych symboli górniczych: „fedorowa”, „kapa”, „pokład”, od razu przedstawi sobie cały obraz twardej walki o węgiel. Czytelnik — laik, który nigdy nie zjechał na dół do kopalni, takiego obrazu nie otrzyma. Żeby mógł pojąć istotę pracy górnika, trzeba mu pokazać literacką, plastyczną wizję produkcji. Weźmy opowiadanie górnika Józefa Cholewy w pięknej gwarze śląskiej: „Ja robię na drugim oddziale. Zjeżdżam na dół. Ida do komory po materiał wybuchowy. Nie-

dzieża on w znacznej mierze racjonalnemu wierceniu.

Tymczasem przy czytaniu „Tak pracuje Zabrze-Wschód” odnosi się nieraz wrażenie, jakoby we współzawodnictwie poszczególnych zespołów górniczych decydował przede wszystkim pośpiech i większy wysiłek fizyczny.

Bezwzględnie przy współzawodnictwie nie może być mowy o nierówności i lenistwie. Czy jednak większy wysiłek fizyczny i pośpiech, to najważniejsze czynniki współzawodnictwa?

Biorąc o ręki „Tak pracuje Zabrze-Wschód”, czytelnik spodziewa się, że reportaż ten uchyli mu rąbką ciekawej walki o węgiel; pokazuje, jak konkretnie wyglądają usprawnienia, które przyniosło współzawodnictwo, ukazuje je w większym zakresie niż to robi praca codzienna.

Niestety, jeśli chodzi o usprawnienia w pracy indywidualnej, spo-

dem reportaż zawiera pewną lukę. Nie oddzwiera działalności Związku Zawodowego Górników na terenie kopalni. Parę krótkich wzmianek o naradach wytwórczych Rady Zakładowej — to mało. Czyżby Związek Zawodowy nie odgrywał żadnej roli w kopalni? Trudno uwierzyć.

Reportaż o produkcji jest nowym zjawiskiem w naszym życiu literackim. Jakie postulaty wysuniemy pod jego adresem? Stoją przed nim doniosłe zadania społeczne:

1) Reportaż winien zaspakajać głód wiedzy o pracy. Człowiek, pracujący w Polsce Ludowej na danym odcinku życia gospodarczego, interesuje się, jak pracuje jego towarzysz na innym odcinku. Nie chodzi tu o powtarzanie „na-lów”. Reporter powinien docierać do samego „miejsca pracy, zapoznawać się z dokonanymi usprawnieniami, oglądać wyniki.

2) Reportaż winien być twórczy. Jego ambicją musi być przyczynienie się do podniesienia produkcji drogą propagowania idei współzawodnictwa i popularizowania osiągnięć w tej dziedzinie. Winien wydobywać na światło dzienne i piętnować publicznie niedociągnięcia i zaniedbania w pracy.

3) Reportaż musi posiadać odpowiednie walory literackie. Inaczej nie spełni swoich zadań. Należy wystrzegać się, by nie zamienić w suche, przesadnie naszkliskowane cyframi, sprawozdanie techniczne do użytku ekonomisty czy technika. Przed takim sprawozdaniem czytelnik — laik zazwyczaj dostaje „gesiejski” reportaż. Winien ukazywać walkę o produkcję na tle konkretnej rzeczywistości, w pewnym literackim kontekście. Nie wystarczy powiedzieć: „górnik nie zmarnował żadnej sekundy”. Trzeba to koniecznie pokazać na tle specyficznych warunków pracy w kopalni. Osiągnięcia pracy górników, bez odpowiedniego obrazu literackiego, nie wywołają pełnego oddźwięku u czytelnika.

Wysiłek górnika, wysłany ze swojego krajoobrazu, nie może zostać należycie odczytany, zrozumiany i oceniony.

W reportażu „Tak pracuje Zabrze-Wschód” brakuje te częściowo używanej niezbędnej w reportażu o produkcji ilustracji, których jest dużo i które są naprawdę doskonałe, jak zresztą cała strona graficzna tej książki. Ale ilustracje to nie wszystko. Tu musi popracować literat.

Pewne zarzuty, jakie dotyczą „Zabrza” jako reportażu, mogą być niefairne, gdy chodzi o „Zabrze” jako kronikę. Wydaje się jednak, że temat zachęca raczej do popularnego reportażu, niż kroniki na ograniczony użytek. Stąd można też mieć zastrzeżenia co do samej formy wydawnictwa. Zamiast drukować 5000 luksusowych egzemplarzy na beżowym papierze, bardziej pożytecznym byłoby wydać 50000 taniach egzemplarzy popularnych, dostępnych dla najszerszych mas czytelników.

Reportaż „produkcyjny” może stać się masowym gatunkiem literackim. Pracę, którą już od dawna rozpoczęli w tej dziedzinie dziennikarze, muszą podjąć literaci. Warto też zapoznać się z osiągnięciami Związku Zawodowego w tej dziedzinie, warto pomyśleć o zaznajomieniu czytelnika z radzieckim reportażem.

W dobie budownictwa socjalistycznego ten gatunek literacki czeka wielka przyszłość. W czasie wojny największą „popularnością” cieszył się reportaż z frontu. Dziś toczy się zacięta walka na froncie produkcji. Nie powinno w niej zabraknąć literata-reportera.

Edmund Niziurski

W NUMERZE 38 (217)

TYGODNIKA „WIEŚ”

Z DNIA 18 WRZEŚNIA 1949:

Jan Aleksander Król — Świadomość ustroju; Maksym Tank — Poeta mówi; Witold Wroński — Nauczyciel walczy o pokój; Roman Zimand — Historia jednego strajku; Tadeusz Orlewicz — Handlarz i spółdzielnie nad Pilicą; Wacław Szumski — Droga komunisty; Józef Pogan — W kręgu robotniczym i w kręgu dworu; Melpo Axioti — Apel; Bazyli Rotas — Głowa towarzysza; Jerzy Lau — Mapa serca; Jerzy Falenciak — „Dobra, stara Anglia”; Jack London — Ludzie otchłani; E. Smirnowa — W 30-lecie radzieckiego filmu; Andrzej Braun — Przeciwnie! — Przeciwnie! — Pokażcie nam drogę; Antoni Olcha — Zamawiamy satyrę...; Józef Ozga-Michalski — Opowieść diadłowska; Fakty i zdania, 18 ilustracji, 5 stron.

PLANOWEJ PRACY

zasadnionej nadkonsumpcji garstki kapitalistów. Dość wspomnieć przykład Stanów Zjednoczonych, gdzie 1 procent ogółu ludności dysponuje na swoje luksusowe zachcianki 83 procent ogólnego dochodu narodowego, gdzie jest więcej służby domowej dla obsługiwanego kapitalistów, niż pracowników transportu w całej komunikacji kolejowej, wodnej, lądowej, lotniczej i morskiej Stanów Zjednoczonych. Dość przypomnieć obszarników w Polsce, którzy stanowią jedną dwu tysięczną ludności zagarniali dochody z dwóch piątych ziemi.

Oto gdzie leżą główne rezerwy na powiększenie inwestycji, które przez reformy społeczne już dokonane i przez stałe ograniczanie roli elementów kapitalistycznych w naszym ustroju w okresie planu trzyletniego, przeszły do dyspozycji mas ludowych.

Ale są i inne rezerwy, które mogą być uruchomione tylko w ustroju, gdzie lud pracujący pracuje na siebie: wzrost wydajności pracy, rozwój współzawodnictwa, spotęgowanie wynalazczości, najbardziej postępowy sposób produkcji i wiele innych.

One to właśnie umożliwiły wykonanie trudnych zadań planu trzyletniego, one sprawiły, że wezwania wicepremiera Miłcia rzucane na pierwszym Kongresie PZPR-u o przedterminowe wykonanie planu, zostało z entuzjazmem podjęte przez cały świat pracy w Polsce i będzie wykonane.

Pisząc o wykonaniu planu trzyletniego nie sposób choćby w stylu telegraficznym nie wymienić tych wszystkich trudności, jakie spieły się przy jego realizacji. Zniszczenia wojenne, ostra i śnieżna zima 1946/47 roku, wobec zamrożenia portów, opóźnienie dostaw zagranicznych, zakłócenia w komunikacji kolejowej hamujące dostawy surowców do fabryk: odbiór wyrobów gotowych, straty z powodu powodzi 1947 roku, susza grożąca nieurodzajem, ofensywa elementów kapitalistycznych: wewnątrz panika i spekulacja na rynku wiosną 1947 roku, na zewnątrz — odmowa kredytów zagranicznych, przewidywanych w 20 procentach na pokrycie planu, zdrada rządu Jugosławii i utrata waż-

nych źródeł surowców, próba ograniczenia naszego importu i eksportu podejmowane stale przez imperia-listów amerykańskich, braki naszego planowania, szczególnie groźne wobec narastania walki klasowej, kłopoty na odcinku spółdzielczości, pewna część wsi pod wpływami mikołajczykowskiego PSL-u, brak jednolitości partii robotniczych — oto najważniejsze choć nie wszystkie przeszkody, zwycięsko zelaniane w czasie wykonywania planu przy bezinteresownej wielkiej pomocy ZSRR i innych krajów demokracji ludowej. Zahartowały one masy ludowe, i przygotowały do zwycięskiego wykonania następnego planu — PLANU UPRZEMYSŁOWIENIA POLSKI.

Godny podkreślenia jest również fakt rozszerzenia asortymentu polskiej produkcji przemysłowej. W okresie planu trzyletniego rozpoczęto masową produkcję towarów nigdy dotąd w Polsce nie produkowanych jak: okręty, samochody ciężarowe 3 — 5 tonowe, nadwozia autobusów, silniki elektryczne S. 64, obrabiarki ciężkie, żniwiarki, mocarne czyszczące, dźwigi osobowe i towarowe, maszyny papiernicze, maszyny włókiennicze i wiele, wiele innych.

Rzecz jasna, że w kraju tak zniszczonym przez wojnę i tak zacofanym z łaski ustroju kapitalistycznego jak Polska potrzeba są ogromne. Nie zaspokoi ich jeden plan trzyletni, nie zaspokoi ich w całej pełni jeszcze i plan sześcioletni. Więcej pracy przed nami, niż za nami. Ale to co już zostało osiągnięte może stanowić powód do słusznej dumy i zachętę do dalszej pracy.

Wystarczy porównać naszą sytuację z położeniem mniej zniszczonych, lepiej wyposażonych krajów Europy Zachodniej, przyjrzyć się pogarszającej się tam sytuacji mas pracujących, stałemu ubożeniu chłopów, niepewności jutra, wściekłej jak chmura nad życiem gospodarczym tych krajów, wstrząsanych kryzysami, nekanych bezrobociem, nienależycie wyszkliskiwanych przez imperialistów amerykańskich — aby zrozumieć wyższość naszego ustroju i naszej gospodarki planowej.

Stanisław Cieślak

WPROWADZENIE

ANTONI BANASIAK

„Wysyłam do Was nie po raz pierwszy kilka swych biednych, lecz własnych wierszy. Proszę, żebyście je ocenili, w jakiejś gazecie, tam umieścili, co będzie szczęściem temu poecie, którego wiersze będą w gazecie” — tak pisał w liście „Do Poradni Literackiej” Stanisław Maksimiuk, chłop matorolny z Podlasia. Poradnia przy dawnym Oddziale Wiejskim ZZLP otrzymywała dziesiątki listów, w których poeci-samoucy prosili o ocenę swych utworów. Wiersze ich, naogół dość słabe, zasługują jednak na uwagę, jako dokumenty wstępującej aktywności mas ludowych, jako dowód ich rosnących ambicji kulturalnych i żywej reakcji na najistotniejsze sprawy kraju i świata.

Wśród nadesłanych materiałów wyodrębniają się na pierwszy rzut oka trzy dość wyraźnie skrytykowane grupy.

PIERWSZA GRUPA, stosunkowo nieliczna, zawiera utwory o zdecydowanie określonej, postępowej postawie ideologicznej. Są to wiersze także i artystycznie interesujące, wykazujące pewne opanowanie techniki poetyckiej. Samouctwo poetów tej grupy zostało uwiecznione sporymi osiągnięciami. Wiersze są nowe i świeże, przynoszą doświadczenia mas ludowych, sięgających po awans kulturalny. Na plan pierwszy wysuwa się tu wiersz Antoniego Banasiaka, robotnika z Warszawy, p. t. „Do chłopów” i wiersz Czesława Arasimowicza, matorolnego chłopca, p. t. „Świt”. Oba utwory wysuwają naczelną dla mas ludowych problematykę robotniczo-chłopską, oba też zawierają polemikę ideologiczną z klasowymi legendami obszarnictwa i burżuazji. Poeci ci mają szansę włączenia się

w nurt zawodowej twórczości literackiej. Dalszy ich rozwój zdaje się leżeć na linii kształcenia się i pracy nad techniką poetycką.

GRUPA DRUGA, najliczniejsza, obejmuje utwory, których forma poetycka jest niejednokrotnie nieporozumieniem. Autorami ich są przeważnie matorolni chłopci. Siegają oni po kształt wiersza, powodowani potrzebą wypowiedzenia swych sądów o nęcającym się tętnie nowego życia, potrzebą zajęcia stanowiska, zadokumentowania swego udziału w nowej kulturze. „Bo pragnę tak bardzo wrzucić swoje słowo w tę piekna, w tę cudną Poezję Ludową” — pisze jeden z poetów — samouków. Fetyszyzm wiersza w środowisku chłopskim, przekonanie, że pisanie poezji „drukowanych w gazecie”, jest właściwym sprawdzianem osiągniętego stopnia samouctwa, leży u podłoża tych nieporadnych utworów. Nowa postępową ideologią chłopów zanotowana tu została w starych, wstecznych nieraz, konwencjach artystycznych. Wierszem Pola kwili poeta nad mogiłą żołnierza Polski Ludowej! metafora Kononickiej, piosenkowy rytm „poezji dla ludu” cechują każdy niemal wiersz tej grupy.

TRZECIA, ostatnia wreszcie grupa, zawiera wiersze powstałe w kręgu kultury drobnomieszczańskiej. Utwory te, dość gładkie i „ambitne” formalnie, charakteryzuje konwencjonalna sielankowość. Wsteczne schematy „piastowskiej pasielki” i bajkowej egzotyki przesłaniają realne sprawy wsi, widzianej przez poetów z pozycji „mieszczucha na wakacjach”.

REDAKCJA

DO CHŁOPÓW

Ta ziemia, którą orzeć,
jest aż do śródka czerwona,
Tylko na wiosnę po wierzchu
Skrywa ją trawa zielona.

Kiedy sadzicie kartofle
I unurzacie się w ziemi,
Przyjrzyjcie się, a ujrzycie,
Że macie ręce w czerwieni.

Pod waszą łąką i żytem
Piasek wilgotny i świeży,
Ale na pewno to nie jest
Krew wymuskanych rycerzy.

Z nas i was tylko od wieków
Jesienią, wiosną i latem
Krew przelewali ciemniejący,
Krew lała się z nas pod batem.

My, gdy chodzimy po mieście,
Mamy po kostki czerwieni.
Wam też powinna krew chłopska
Trysnąć pod plugiem z tej ziemi.

Więc raz zajrzyjcie pod ziemię,
Tam gdzie już trawa się kończy,
I patrzcie na czerwień tej krwi,
Która nas i was łączy.

ANTONI BANASIAK

MŁOT

Gdy w ręce wziąć jakieś porządne żelazo,
Gdy swego narzędzia uchwyci się człowiek,
To chęci do życia przybywa od razu,
Jak gdyby brał w ręce pieniądze i zdrowie.

Gdy człek się zamachnie, a dźwierz młot w pięści,
To jest mu, jak gdyby w świat walił tym młotem,
A potem młot bije aż w karku coś chrzęści,
I każda przeszkoda upada z łomotem.

Gdy trzymam młot w garści, to wszystko potrafię,
Młot ludzi odmładza, sam wiecznie jest młody,
A jeśli na jaką złość ludzką natrafie,
Młot w pięści hartowny obali przeszkody.

JERZY DRZEWUCKI

PIEŚŃ POKOJU

Za prochy milionów, za morze łez,
za spełnione sny,
ty, przyjacielu, silniej młot do ręki bierz,
zaciśnij zęby, zmarszcz brwi.

Niech jak miech kowalski płuca oddychają,
niech grają miasta pieśń lepszego dnia.

Niech poeci oplakują czas miniony,
niech swój żal na wierzchołkach drzew rozwieszają.
Dla nich kwiaty mdleją, modlą się i palą.
Nam — młoty grają
I boli każda ła.

Ja przy piórze zostaję, wierny wam przyjacielu,
podam książkę do ręki po pracy i znoju.
Ryś mógł spojrzeć na świat przez okno
Z własnego pokoju.

I

CZESŁAW ARASIMOWICZ

ŚWIT

Mówią, że za miastem jest cicho,
Że rosną kwiaty,
Tułaj się strzechy
W zielone drzewa,
Że słychać śmiechy,
Że chłop bogaty,
Jak pan.

I jeszcze mówią, że długą zimą
Pracy tam nie ma.
Spokojne życie
Sens swój zawarło
On, na przpiecku.
I chyba dziecku
by się zdawało,
Że to o świecie
Wszystko się zmienia,
Jak sen.

Był świt niedawno,
Była jego zorza
Z krwi,
Był świt, jak zwykle,
We wschodniej stronie,
Nawet jeszcze słychać
Łopot sztandarów czerwonych.

Za miastem
Lata szły odrębane
Mrozem zimy
I lipca skwarem,
Zdechnięciem krowy,
Pomorem na świnie
Głodem przednówka.
I nikt chłopom z rąk
Nie zabrał łopaty i wideł,
Czy byli głodni
Nikt nie pytał.

Świt nastał.
W chłopskich chatach małe okna.
Tam jeszcze mrok.
Czemu tak długo śpi
Ten, co wstaje przed wschodem
Słońca

Jeszcze chwila, wnet wstanie,
Ujrzy świat, przetrze oczy,
Gdy zabłyśnie stal
W plugu za traktorem,
Gdy własną niemoc,
Jak wór kartofli
wali ze siebie.
Chłopie, patrz,
Robotnik-brat
Wykuł ci
Narzędzie.

STEFAN GAWŁOWSKI

HISTORIA W PANCERCE

Pancerka przystała na moment. Wysiedli, czujnie ścisając ręce trwożnych jeszcze ludzi, i spytały o nazwę jednego z osiedli, znów mknęli w bliskość frontu, którą strzał obudził z ciszy nikłej pytań, co za chwilę będzie, i rzucił z rys okopów, gdzieś zza horyzontu, na szosę reflektorem. W delikatnym swędzie gazu spalinowego ktoś w gromadzie z kątów, (co miały być bezpieczne) wyległej, powoli a niepewnie, jak zawsze, kiedy myśli się wiedzieć, przez słowa trudne, wyrzekł: „W następnym z patroli już chyba nikt ważniejszy od nich nie przejeździ”.

STANISŁAW CZERNIK

Z NOWU SPRAWA

LITERATURA LUDOWA

Pojęcie tzw. literatury ludowej wywoływało dotychczas bardzo poważne wątpliwości. Nie rozstrzygniętych ich dwa podstawowe działy z tego zakresu: Karola Ludwika Konińskiego „Pisarze ludowi” z 1938 r. i Stanisława Pigonia „Zarys nowszej literatury ludowej” z 1946 r. oraz „Wybór pisarzy ludowych” z 1947/8. Koniński wprawdzie uważał piarstwo ludowe za „literaturę przez chłopów i robotników tworzoną”, ale ujmował je w kategoriach stanowych twierdząc, że „literatura ludowa nie jest dla inteligentnych smaków... ale literatura ludowa jest dla ludu”. Pigon natomiast jeszcze bardziej ogranicza pojęcie literatury ludowej: „pisarze ludowi, naszym zdaniem, to są pisarze-chłopi, pochodzący ze wsi i na wsi bytujący, związani bezpośrednio pracą codzienną z ziemią-zwycięską”. A w innym miejscu: „literatura ludowa, chłopska, tworzy i tworzyć będzie chłop. A chłopem jest ten, kto siedzi na wsi i z pracą na roli wiąże swój los życiowy. Tu nie może być żadnego nieporozumienia”.

Określenie prof. Pigonia wynikało raczej z pobudek ubocznych, nie ze ścisłej obserwacji. Proces powstawania literatury ludowej wśród chłopów łączy się bardzo wyraźnie ze zjawiskiem odcinania się chłopów od „gleby”, momentem „wykorzeniania” się ze środowiska, rozrywania więzów izolacyjnych, działających na wsi. Potwierdzają to niemal wszystkie biografie pisarzy wiejskich. Stosując ograniczenie prof. Pigonia, trzeba by wyliczyć z grona pisarzy ludowych takich autorów, jak Ferdynand Kuraś, gdyż był chłodziem, jak Franciszek Magryś, gdyż zajmował się tkactwem, jak Jan Rak, który był pisarzem gminnym i ogładcą bydła, jak Wojciech Breowicz, nauczyciel dzieci polskich w Brazylii i sklepikarz, jak Józef Kapuściński, zajmujący się księgowością, i wielu innych.

Koniński słusznie rozszerza zakres literatury ludowej, jako piarstwa chłopów i robotników, zwraca natomiast zakres jej oddziaływania, sugerując jednostronnie, że literatura ludowa może tylko lud interesować.

Obydwa określenia można dziś uznać za całkowicie przestarzałe. Przekreśliło je życie. Okazuje się coraz widoczniej, że literatura ludowa staje się piarstwem mas, w którym pragnie wziąć udział, obok rolnika z zapadłej wioski, robotnik fabryczny z wielkiego miasta, górnik z kopalni śląskich, listonosz, szewc, fotograf, konduktor, rozległy krąg jednostek spośród mas pracujących, które, niezależnie od wykonywanego zawodu, odczuwają potrzebę twórczości artystycznej, literackiej lub intelektualnej. Nie można również z tego zakresu wyłączać „wykorzenionych” z podglebia synów chłopów i robotników, którzy dzięki wykształceniu, przeszli do zawodów inteligentnych, ale nie dali się pochłoniąć atmosferze drobnomieszczańskiej i stali się rzecznikami mas. To są właśnie najczęściej najwyraźniejsze talenty ludowe, które nie wyrzekając się ludu, nie mogą być przecież przez lud odrzucane.

Przesąd, że piarstwo chłopskie może interesować tylko chłopów, robotników — robotników, ogromnie jest zakorzeniony w drobnomieszczańskiej przeważnie mentalności inteligencji polskiej. Podlegają mu nie tylko szare rzesze pracowników umysłowych, ale także świat nauki i literatury.

„TWÓRCY SAMORODNI”

Wyrażenia: „talent samorodny”, „pisarz samorodny”, „twórczość samorodna” itp. rozpowszechniły się w publicystyce, krytyce, a nawet w praktyce urzędowej.

Nie są to określenia szczęśliwe, stały się właściwie określeniem umownym, używanym w celu odróżnienia społecznego, ubocznego, niezawodowego typu twórczości artystycznej.

Sprawdzianami, odróżniającymi talent i twórczość „samorodną” od „zwykłej”, „normalnej”, są połączone właściwości człowieka i jego dzieła.

Pojęcie talentu samorodnego łączy się z jednostką wyraźnie niedokształconą, w pewnym zakresie prymitywną, pozbawioną poważniejszej możliwości uzupełnienia braków wykształcenia, a więc mimo okazywanych uzdolnień, zaniedbaną z winy warunków społecznych lub innych okoliczności. Stąd wyjątkowo termin „samorodny” dotyczy objawów piarstwa lub artysty wśród warstw chłopsko-robotniczych, nie daje się natomiast zastosować do innych elementów z tego względu, że głównym wyrazem tej samorodności jest prymityw artystyczny naturalny, nie stylizowany, powstający w specjalnych warunkach izolacji piarstwa lub artysty od piarstwa lub sztuki „unormowanej”. Jest to odwrócenie zjawiska grafomanii, która najczęściej zjawia się u jednostek wykształconych i obeznanych z literaturą, a nie posiadających talentu.

Twórca samorodny — to talent wychowujący sam siebie, w oderwaniu niejako od ogólnego nurtu, istniejącego ubocznie, jakby nie było w ogóle właściwego świata literatury lub sztuki, a jego droga odbywała się przypadkami, mozołnymi odkryciami światów już dawno odkrytych, jemu przecież zupełnie nieznanymi. Stąd „samorodny” zbliża się także do pojęcia „samouk”, chociaż i to określenie ściśle istoty jego nie oddaje.

W powyższym ujęciu twórczość samorodna tylko w pewnym znaczeniu łączy się z pojęciem literatury ludowej. Obydwa pojęcia nie pokrywają się, wymagają pewnego rozgraniczenia. Twórczość samorodna jest częścią literatury ludowej. Będzie napełniała zmniejszającą się stopniowo wysepką, w miarę jak ogólny warunki rozwoju społecznego pozwolą na właściwe wykształcenie i wykorzystanie każdego talentu.

Doceniając zwyczajowe i umowne znaczenie terminu „samorodny”, mimo jego nieścisłości, będziemy go w dalszych wywodach używać, w takich jednak ramach, jakie zaznaczono powyżej.

PORADNIA PRACUJE

Izolacja talentów samorodnych jest ich największym nieszczęściem. Nikt bardziej nie potrzebuje życzliwego słowa, pomocnej ręki, użytecznego drobiazgu, jak ci, zatrzaeni w odosobnieniu, zdziwaczali nieraz „kryjący”.

Z troski o właściwą opiekę nad samotnymi wysiłkami samorodnych pisarzy chłopskich powstała inicjatywa nieistniejącego dziś już Oddziału Wiejskiego Literatów Polskich. Jesienią 1947 roku została utworzona pierwsza polska poradnia literacka, skutecznie poparta przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Poradnia według początkowego projektu miała zajmować się tylko talentami wiejskimi, lecz życie dokonało szybkiej i siuszej korekty. Okazało się, że potrzebę poradnictwa odczuwa się dosyć szeroko. Wkrótce do poradni wpłynęło mnóstwo spraw od różnych kategorii ludzi. Poradnia nikomu nie odmówiła swej pomocy, nieraz może nawet w bardzo skromnym zakresie, wywołanym trudnymi warunkami pracy i niewielkimi środkami. W ten jednak sposób poradnia stała się instytucją ogólnopolską. Chłopi, robotnicy, nauczyciele, uczniowie, akademicy — oto główni klienci poradni.

W ciągu półtorarocznego istnienia przez poradnię „przewinęło” się przeszło 500 osób, zbadano kilka tysięcy rękopisów. Z wielu klientami poradnia pozostaje w stałej korespondencji.

Praca poradni nie ogranicza się tylko do oceny utworów. W kilkunastu wypadkach ułatwiono młodym poetom debiuty w czasopiśmie. Przygotowano do debiutu książkowego kilka tomików (tylko wydać nie ma kto!). Na życzenie Ministerstwa Kultury i Sztuki przygotowano projekt studium dla pisarzy samorodnych. Opracowano kartotekę i przedstawiono Min. Kul. i Szt. najbardziej wyróżniających się klientów. Kilkunastu spośród nich otrzymało stypendia. Wreszcie wspomniemy, że Oddział Wiejski Literatów Polskich przekazał dla klientów poradni sporo książek.

W ten sposób poradnia stara się o „uniesamotnienie samotności”, lecz mimo wykazanych wyników rozległym zadaniom sprostać jeszcze nie może.

Spośród ogólnej liczby 500 klientów poradni literackiej wybieramy 64 najbardziej charakterystyczne nazwiska do szczegółowego rozpatrzenia. Wszyscy należą do talentów ludowych, w szerokim zakresie tego pojęcia, chociaż różnią się stopniem przygotowania do pracy pisarskiej. Przedstawiają oni materiał bardzo urozmaicony, od bardzo prymitywnych, w całej pełni „samorodnych” talentów, zasiedziały na wsi, aż do wyróżniających się intelektem i talentem synów robotniczo-chłopskich, którzy doszli do uniwersytetu.

Szczegółowo oświetla to następujące zestawienie:

Na 64 nazwiska przypada: pochodzenia chłopskiego — 34, czyli 53%, robotniczego — 19, czyli 30%, rzemieślniczo-drobnomieszczańskiego —

6, czyli 9%, robotniczo - chłopskiego — 5, czyli 8%.

O stopniu „wykorzenienia się” i odejścia ze wsi mówi następujący stosunek: na ogólną liczbę 34 talentów pochodzenia chłopskiego 17, czyli dokładnie połowa, pozostała na wsi i zajmują się rolnictwem, inni przeszli do zawodów miejskich. Przy tym tylko dwóch określiło swój zawód, jako robotnika, inni są rzemieślnikami, biuralistami lub ksz. a. a. s. jeszcze w szkołach.

Spośród pełnej liczby 64 wyróżnia się zespół 21 nazwisk, reprezentujących pracowników fizycznych, w tej liczbie 7 robotników, pochodzących z rodzin robotniczych, poza tym spotykamy takie zawody: kierownik, zecer, stolarz, cieśla, szewc, młynarz, fotograf, krawiec, odzieżnik, listonosz, murarz, gospodyni domowa, służąca. Reszta stanowi: 10 uczniów w wieku powyżej 20 lat, 9 biuralistów lub niższych urzędników, poza tym kilka osób bez określonego zajęcia, kilku nauczycieli, leśnik, technik i magazynier.

Zastanawia stosunkowo mała liczba kobiet w ogóle korzystających z poradnictwa, nie przekraczająca 15%. W zespole zaś omawianych pisarzy ludowych stosunek ten jeszcze się zmniejsza, gdyż na 64 uczestników przypada tylko 7 kobiet, czyli 11%.

Nie braliśmy pod uwagę liczego zespołu młodzieży, uczęszczającej jeszcze do szkół w wieku poniżej 20 lat. Jest to wprawdzie element bardzo cenny i w wysokim stopniu „ludowy”, ale o zainteresowaniach jeszcze płynnych. Są to rzesze próbujące pióra, jak często się zdarza w tym wieku, ale to ciągle „muzyka przyszłości”.

Wiek 64 omawianych pisarzy ludowych rozkłada się między roczniki 1894 a 1929. Blizsze dane w tabelce:

od 1894 do 1899	— 3	czyli ok. 5%
1900 do 1910	— 9	„ 14%
1911 do 1920	— 18	„ 28%
1921 do 1929	— 34	„ 53%

W wykazie wykształcenia pierwsze miejsce zajmuje szkoła powszechna, u starszych przeważnie 3-4 letnia, uzupełniana następnie samouctwem, u młodszych — 6-7 letnia, również uzupełnia samouctwem i przegodnymi kursami głównie o charakterze zawodowym. Szczegółowe dane dotyczące wykształcenia ogólnego:

wykształcenie elementarne	37	czyli 58%
wykształcenie półśrednie	13	czyli ok. 20%
wykształcenie średnie	14	czyli ok. 22%

Jeżeli chodzi o pochodzenie regionalne, nie bez znaczenia jest fakt, że największej ilości „samorodnych” piarzy dostarczają obszary najbardziej gospodarczo zaniedbane lub znacznie oddalone od większych środowisk. Na pierwsze miejsce wysuwa się Lubelszczyzna, istna wylęgarnia poetów ludowych. W naszym wykazie zajmują oni 15 miejsc, czyli ok. 23% ogółu. Następnie idzie Krakowskie i Rzeszowskie, dające wspólnie prawie 26%. Białostockie, Kujawy, Warszawskie, Łódzkie, Poznańskie, obszar śląsko - dąbrowski i Kielecki dostarczają zbliżonych pozycji, ok. 7% proc. każda.

SAMOUKY

II

JAN JABŁOŃSKI

TRAKTOR ORZE

Pach-pach, niesie echo w borze
połem sunie smok poczwarny,
jakieś licho? — potwór może?
huczy, prycha — cały czarny.

Dwa ślipia ma zezowate,
Jakieś dziwne, wielkie, szklące,
w tyle koła ma zębate
w przedzie mniejsze — cielsko
lśniące.

A przez dymnik postawiony
stęka jak w piekle przekłęci
a na zadzie — zasmolony
siedzi diabeł, kółkiem kręci.

Na łańcuchu ciągnie kłode,
Ma za ogon zahaczony
z trzecim kółkiem wozu przodek
dyszlem nazad obrócony.

Dycha dymem groźnie warczą
a w tym, co za sobą wlecze
Jakby kręcił z gleby warkocz
który zaraz kłoda gniecie.

Ze wsi dzieci zawsze wścibskie,
przyszły — i nieufnie patrzą,
ale wnet krzyknęły wszystkie:
To nie potwór — ale traktor!

Ziemie orze w szmacie długim
skiba, kiejby rów — sążnista
Trzyskibowym, wielkim pługiem
dyryguje traktorzysta!

A gdy śmieje się do dzieci
tylko mu się zęby świecą:
„Ja nie diabeł — człowiek
przecie“,
Wnet dzieciaki za nim lecą.

Przyszli z wioski gospodarze
starsi, młodszy — stają w kole
pałac fajki, wspólnie gwarzą,
jeden rzeknie patrząc w rolę:

„Przyoruje kiejby koniem,
zna się na tym ten smolucha,
skiby nie leżą okoniem
dobrze orze ten psiajucha!“

Szofer motor zahamował
zjadłszy obiad — spoczął krzywą
przy motorze ktoś majstrował,
więc poskubał mu czuprynę.

Dzieciak pobiegł co sił w nogach
do wsi, poprzez pole, błonie,
krzycząc: „tato!“ w chaty progach
„kupmy traktor, sprzedaj konie!“

A gdy braknie ci pieniędzy
ze skarbonki ja dołożę
od szkap naszych chodźi prędzej
Patrz! pod lasem ziemie orze!“

STANISŁAW MAKSYMUK

NA MOGILE

Na mogile krzyżyk mały,
A na krzyżu hełm stalowy,
A na hełmie ptaszek mały,
Nuci smutny hymn grobowy.

Na mogile kwiatek rośnie,
Ciepłem grzeje się od słońca,
A w mogile w życia wiośnie
Zasnął dzielny nasz obrońca.

Cześć ci, młody bohaterze,
Składam z podniesioną głową,
Boś ty życie swe w ofierze
Oddał za Polskę Ludową.

DO PREZYDENTA

O! Wielki Twórco Polski Ludowej
O! Budowniczo Ojczyzny nowej
Nigdy nas z Tobą nie
rozdzieli
Bo mieszkasz w sercach
obywateli.
Huczą warsztaty, dymią kominy
Orzą i sieją wciąż chłopskie syny,
Wspólnie pracuje dziś Polska cała
O Prezydencie! Cześć Ci i chwała!

WOJDAT TADEUSZ

ECHA WIEJSKIEJ BIBLIOTEKI

Do wiejskiej świetlicy,
Cisną się ludziska.
W każdym życie kipi,
Z oczu radość błyska.

Słuszną dumą nas napawa,
Bo przysłała nam Warszawa
Mickiewiczą, dzieła zgrzebne,
Do oświaty nam potrzebne.

Witaj! Gościu miły!
W tej skromnej świetlicy.
Będziem Cię kochali,
Jak oko w żrenicy.

Zyczenia Twoje się spełniły,
Jak rzekłeś w epilogu przed laty.
Tak, dziś Twe proste księgi,
Zabłądziły do chłopskiej chaty.

III

MARIA BARBARA HANAJÓWNA

POEZJA

Słonecznikom przy wzgórzu poczekaj
i jelenie do źródeł zaprowadź,
najwdzięczniejsza ze słomy Poezjo,
z dwojgiem skrzydeł złocistych jak owad.

Zna cię każdy szmer traw, wąski strumyk,
młyn i wierzyby z długimi włosami.
A i oracz się czasem uśmiechnie,
gdy umilisz mu znój skowronkami.

Chudy pastuch, nieletnie pachole,
jeśli woły gdzieś w szkodę zapędzi,
pocałunki twe czuje na czole:
chłód skroplonych, zielonych żołądzi.

Zechciej przeto — bo już zmierzcha — nocą
przenieść ciszę nad wieś i dąbrowę..
Aby rankiem jeszcze z zorzą w oczach
mrówki ścieżką idące pozdrowić.

KAZIMIERZ NALEPA

W PASIECE

Ponad ogrodu zieleń biała dymu chmurka
Unosi się co chwila. Wokół brzęczą pszczoły.
Ojciec jest w swej pasiece. Patrzą nań z podwórka,
Jak w każdy ul zagłada — pogodny, wesoly.

Wyciąga złote plasty, napęczniałe miodem,
Wycina czerw trutowy, niszczy mateczniki.
Z obsiadłych gęsto ramek spędza pszczoły młode,
Słucha z zadowoleniem owadziej muzyki.

I wiem, co myśli ojciec, pracując przy pszczołach:
„Wkrótce wrzesień, I dzieci wesola gromada,
Jak pszczoły plasty miodu, ławy poobsiada.
Wesola, pszczelą pracą znów zabrzęczy szkoła“.

Stanisław Czernik

TALENTÓW LUDOWYCH

Z ŻYCIA PISARZA - SAMOUKA

Suche liczby statystyczne nie są
pokarmem dla wyobraźni. Odbędzie-
my kilka wycieczek w nieznany
świat życia i pracy pisarza ludowe-
go. Oto kilka wycieczek.

Jeden z najwybitniejszych pisarzy
starszego pokolenia mówi o sobie:

„Rodzice moi posiadali pięć mor-
gów ziemi i pracowali jako najemni-
cy. Przed rokiem 1914 chodzili na
sezonowe roboty do Księstwa Po-
znańskiego, ażeby dodatkowo zapra-
cować na chleb dla licznej rodziny.
Czytać i pisać uczyła mnie matka
w domu na bardzo prymitywnym,
sylabowym elementarzu i kamien-
nej, rysikowej tabliczce. Gdy podro-
siłem, pożyczalem u kogoś mo-
głem książki i uczyłem się. Przez całe dłu-
gie, mozolne życie czytałem i gro-
madziłem wszelkiego rodzaju wie-
dzą, pragnąc zaspokoić w sobie ja-
kiś niepojęty głód, rodzący się z tę-
sknoty do innego, piękniejszego i le-
pszego świata. Z woli ojca mojego, aie
nie z przekonania, zostałem kowa-
lem, nie roślącąc się jednak z zię-
mią. Przez osiemnaście lat, poczyn-
ając od trzynastego roku życia, pra-
cowałem w zawodzie kowalskim u ob-
cych najpierw, a potem prowadziłem
warsztat własny, pokąd się opłacało.
Zawód kowalski osiągnąłem przez
formalne odbycie trzyletniego termi-
nu i dwu lat obowiązujecej prakty-
ki, w bardzo surowych warunkach
pracy“.

A oto odmienne wspomnienie
z czasów dzieciństwa:

„Nie posiadając żadnego majątku,
nie umiając ani pisać ani czytać,
matka moja nie uznawała żadnych
potrzeb duchowych człowieka, „bo
jak jest człowiek zdrowy, ma co jeść
i lubi pracę, powinien chwalić Boga,
być zadowolonym i nie więcej nie
pragnąć“ Toteż nigdy nie rozczulała
mnie nadą, nie mając zresztą na
to czasu, gdyż od świtu do nocy cho-
dziła w kieracie pracy najemnej
wiejskiej wyrobni. Ja natomiast —
co tu dużo gadać — nie lubiłem ta-
kiej fizycznej harówki Chciałem się
uczyć, a matka nie pozwoliła mi na-
wet ukończyć 4 kl. szkoły powszech-
nej i oddała mnie do drugiej wioski
do służby u bogatego chłopca, abym
zaprawiał się u niego na „zdolnego
parobka“, który karierę swą rozpo-
czył z zwykłego od pasania cudzego
bydła za marny kęs strawy. Ponie-
waż w dziecięcej głowie roily się
inne zainteresowania, byłem złym
posłuchem, niedobrym dzieckiem
i nie zostałem parobkiem — byłem
na to za bardzo „postrzelony“. Wów-
czas to pokochałem książki, bo one
ukazywały mi świat szerszy niż zna-
łem go w granicach gospodarskiego
obejścia. Czytałem wiele, a mój go-
spodarz wściekał się, że na jego
chlebnie bawię się w „pana“. Nie
mógł zrozumieć, że na czytanie książ-
zek na wsi może sobie nie tylko
ksiądz jegomość i pan nauczyciel
pozwolić. Śmiali się ze mnie kole-
dzy, że bawię się w pana organistę,
a ja nie, tylko czytałem, czytałem,
co w ręce popadło. Po tych to dłu-
gich, złe oświetlonych wieczorach
nad książką mam obecnie dwie pa-
miątki: własny dobrany księgozbiór
i... okulary krótkowidza.“

Przedśmy do opowieści o kraju
lat dziecinnych jednego z młodszych
poetów (rocznik 1925):

„Cały majątek moich rodziców
stanowią dwie morgi gruntu oraz
dom. Rodzina moja utrzymuje się
właściwie z pracy zarobkowej ojca
i braci. Ponieważ jednak zarobki ich
nie wystarczają, na „zaspokojenie
pierwszych potrzeb, przeto, dają się
zawsze odczuwać braki różnego ro-
dzaju, szczególnie na przednówku.
Ogólnie biorąc, stopa życiowa na-
szej rodziny jest bardzo niska. Ro-
dzina nasza składa się z dziewięciu
osób, t. zn. ojca, matki i sześciu mo-
ich braci. Jeśli porównać możliwo-
ści materialne z tą liczbą członków
rodziny, jasne jest, że rodzice nie
byli i nie są w stanie zapewnić nam
należytej opieki. Warunki material-
ne najlepiej zilustruje fakt, że do-
tychczas np. w zamieszkiwanych
przez nas dwóch izbach znajdują się
tylko dwa łóżka. Pamiętam, że przed
wojną w jednym łóżku spaliliśmy
zwykle we trzech, a było to możliwe
dlatego, że trzecia osoba spała „w no-
gach“ — jak się to nazywało. Od
wczesnej zaś wiosny aż do pierw-
szych śniegów i silniejszych mrozów
spalało się na strychu na słomie, za
przykrycie zaś służył jakiś płaszcz,
często własne ubranie. Brak obuwia
czy ubrań jest w rodzinie zjawis-
kim stałym. Bywało, że w jednych
butach chodziło nas dwóch. Po „wy-
nalezieniu“ drewniaków sytuacja po-
prawiła się, gdyż młodzi bracia zo-
bili sobie podeszwy z drzewa, do
których przybili starą skórę. Takie
buty stanowiły chlubę właściciela,
bo były wykonane własnoręcznie“.

POBUDKI PISARSTWA LUDOWEGO.

Pobudki pisarstwa ludowego są
niezwykle złożone. Społeczne
i osobiste. Materialne i ideowe.
Z wyznań autorów odpowiadających
na pytanie „co stanowiło pobudkę
do zaczenia „pisania“, otrzymaliśmy
pewien materiał, oświetlający „punkt
wyjścia“, początkowe inspiracje
i okoliczności, w których powstawa-
ło tworzenie. Jak wszystkie mate-
riały introspekcyjne, muszą być one
traktowane cum grano salis.

Niektórzy ujęli tę sprawę krótko
i zdawkowo, w kilku słowach, np.:
„pobudką był obraz niedzy i ciemno-
ty na wsi“, „zamiłowanie do litera-
tury, a z drugiej strony chęć wyka-
zania niesprawiedliwości i krzywdy,
jaka działała się robotnikom i bezro-
botnym“, „przeczytane utwory Nor-
wida, przeżycia wojenne, moment
oswobodzenia mojej miejscowości
przez Armie Czerwoną, przemiana
społeczna“, „pobudkę stanowił „Pan
Tadeusz“, na jego wzór układałem
wiersze, chcąc wyrazić ból w zwią-
zku z pobytam ojca w obozie“, „ge-
nenna życia Żydów w ghetcie, nawo-
ływanie do protestu, egzekucje, po-
żary“, „pobudką była krzywda spo-
łeczna“, „czułam nakaz wewnętrzny
i umiłowanie piękna i dobra“, „pre-
życia wojenne, wrażenia z przeczy-
tanych książek, nieodwzajemniona
miłość“, „pobudkę stanowiło czyta-
nie książek“, „pisanie na skutek nad-
miernego czytania książek“, „silne
uczucia patriotyczne, ideały ogólnó-
ludzkie i obcowanie z przyrodą“,
„własne przeżycia, nieuleczalna cho-
roba, niedostatek“, „różne wydarzenia
a głównie nieszczęśliwa miłość“,
„pobudką do moich pisarskich po-
czynna był jakiś instynkt wewnętrzny,
wycucie piękna, szarość wiej-

skiego życia, kłopoty wsi, opanowy-
wał mnie wówczas jakiś inny duch,
nie rozstawałem się nigdy z ołów-
kiem i notesem“, „pobudką była
miłość do poezji i mój charakter me-
lancholijno-romantyczny“ itp.

Mimo „zdawkowości“ tych wy-
znań ludzi różnego wieku, środo-
wiska i charakteru, można zauwa-
żyć przewijającą się linię ogólną,
która łączy pragnienia społeczne
z przeżyciami typowo osobistymi.
Poczucie krzywdy, bunt, wrażenia
wojenne, pragnienie lepszego świa-
ta, a z drugiej strony najczęściej
wpływ lektury i miłość (raczej za-
wiedziona).

Wyraźniejszą ilustracją tego uogół-
nienia będą wypowiedzi bardziej
szczegółowe jednostek żyjących
i czynniejszych.

Oto co pisze robotnik o dużym po-
ziomie wykształcenia samouckiego:
„Do pisania skłoniła mnie nienasy-
cona chłonność wrażeń, pasja pod-
patrywania życia i pewne momenty
psychologiczne, związane ściśle
z moim charakterem. Niemal
wpływ miała tu także atmosfera śro-
dowiskowa, w której sposób życia
mojej rodziny odcinał się jaskrawo,
wywołując u mnie poczucie krzyw-
dy i buntu. Na podłożu tych okolicz-
ności zjawia się skłonność do snucia
konsekwentnych refleksji, przy po-
mocy których rodzi się swoisty świa-
topogląd, zrywający wszelkie pokre-
wieniestwa ze światopoglądem drob-
nomieszczańskim. Odtąd zjawia się
przemowny bodziec wewnętrzny
zniewalający mnie do pisania“.

Poczucie krzywdy przemawia rów-
nież z wyznania starszego pisarza:
„Pierwsze próby pisania zacząłem
już w osiemnastym roku życia, nie
mając żadnego pojęcia o prawidłach,
formach i rodzajach wierszy. Czyta-
łem i uczyłem się sam, nie marnu-
jąc ani chwili czasu, z gorącością w se-
du do ludzi i świata. Czułem się
osamotniony i zapomniany. Budził
się we mnie i wyrwał jakiś roz-
paczny krzyk upośledzonego życia,
nie mogłem i nie chciałem się pogo-
dzić z losem pariasa społecznego,
dla którego brakło na ziemi chleba
na dosyt i światła dla duszy, pragnę-
cej szerokiej i wolnej przestrzeni.
Żył we mnie utajona i niepojęta
miłość do ziemi, widziałem i nosiłem
w sobie jej urok i czar. O niej więc
przeważnie śpiewałem“.

Gorzkim wspomnieniom starego
poety przeciwstawmy optymistyczny
język dzisiejszego dwudziestolletnie-
go syna na wsi, który korzysta z do-
brodziejstwa szkoły: „Studiując, ja-
ko polecona lekturę dzieła Mickiewi-
cza i Słowackiego, zainteresowałem
się pewnego razu formą tych utwo-
rów. Do tego momentu wiersz nie
obchodził mnie wcale, unikałem na-
wet poezji. Uważałem ją za bardzo
nudną. Aż podczas uczenia się na pa-
mięć urywka „Pana Tadeusza“ za-
trzymałem się nad formą, nad płyn-
nością wiersza, nad rymowaniem.
I, o dziwo! Poczulem głęboką mi-
łość do tej właśnie nieulubianej poe-
zji i nieodpartą chęć naśladowania
jej. Zacząłem. I wpadłem. Począt-
kowo traktowałem pisanie wierszy
jako rozrywkę, jako coś dziecinnego,
nie nie znaczącego. W miarę czasu,
w miarę coraz większego czytania
w poezji, w miarę zdobywania coraz

to nowych wiadomości z tej dziedzi-
ny, początkowa rozrywka przemie-
niała się w pewnego rodzaju gorąc-
ką twórczą. Było dużo popełnionych
wierszy. Było wiele, o jakże przy-
krych i bolesnych zawodów. Bo pro-
szę sobie wyobrazić człowieka, któ-
ry wie, że musi pisać, a wystrzyżony
samokrytycyzm mu nie pozwala
drwi z jego górnych uniesień. Były
naprawdę chwile „górne i chmur-
ne“. Romantyzm wycisnął na mnie
głębokie znamie, i długo, długo nie
mogłem się wyzwolić spod jego bądz
co bądź niszczących wpływów. Po-
cząłem szukać nowych dróg i form.
Przez czasopisma literackie pozna-
łem poezję współczesną i ta oddzia-
ływała na mnie niebywale sugestyj-
nie. Ujarzmiał jednak zbyt żywio-
łowe wybuchy twórcze, bo wycho-
dził z założenia że, by zostać litera-
tem, należy wpiwer zdobyć wiedzę“.

W PRZYSZŁOŚCI SOCJALISTYCZNEJ..

Z wyznań poetów ludowych wyni-
ka, że skłonność do pisania zjawiała
się u nich bardzo wcześnie, w latach
młodzieńczych. Wpływ szkoły był tu
minimalny, zwłaszcza u starszych.
Wzorów do naśladownictwa dostar-
czały książki, ale najczęściej gazety.
Właśnie czasopismo, i to zazwyczaj
gazeta ludowa (czasem kalendarz)
stawały się główną inspiracją ze-
wnętrzną i jedyną zazwyczaj pozyw-
ką poetycką. Wiemy, jak wieś była
niesłychanie uboga w książki. Książ-
ka właściwie nie istniała na wsi,
a tym bardziej książka poetycka, na-
wet Konopnicka znana była na wsi
nie przez książkę, lecz przedruki
w gazetach i kalendarzach. Toteż
rola gazety była i pozostała na wsi
niesłychanie ważną. Biblioteki pry-
watne chłopów składają się raczej
ze zbiorów czasopism niż książek.

Większość badanych przez nas pi-
sarzy nie posiada również własnej
biblioteki, nie wszyscy też korzysta-
ją z bibliotek publicznych. Stan czy-
tania jest w wielu wypadkach bar-
dzo słaby, i to jest największą bo-
lączą.

Ale przeciwstawia się temu inne
zjawisko. Co najmniej 40% bada-
nych wykazało posiadanie własnej,
nierzaz poważnej biblioteki, od 100
do 1000 książek. Czytanie niekto-
rych bardzo rozległe. Oczywiście nie
pozostaje to bez znaczenia. To są
właśnie najwybitniejsi. Niemniej
można stwierdzić, że książka obec-
nie łatwiej dochodzi do najdalszych
nawet ośrodków i daje się zauważyć
jej wpływ. Znamy kilka wypadków,
że współczesna książka poetycka sta-
ła się rewelacją dla zaniedbanych
poetów samorodnych, czytających
przypadkowo Konopnicką. Pola i ta-
twiejszych romantyków. Zetknięcie
się ich z nowoczesną poezją podzia-
lało odświeżająco i twórczo.

Pozwólm wyrazić nadzieję, że
przyszłość lepiej rozwiąże te spra-
wy. Zjawisko niewykorzystanych ta-
lentów ludowych jest wynikiem od-
działywania specjalnych warunków
społeczno-gospodarczych. W przy-
szłości socjalistycznej powinny znik-
nąć dramaty zaniedbanych i osamot-
nionych twórców.

LECH BUDRECKI

RADZIECKA POWIEŚĆ O KOLEKTYWIZACJI

Powieść Szolochowa „Zorany ugor” jest, jak donoszą listy z terenu, jedną z najpopularniejszych książek w wiejskich bibliotekach. Czytelnicy polscy z napięciem przeżywają historyczną walkę wsi radzieckiej. Drukowana recenzja jest odpowiednią na niejednokrotnie wysuwane zamówienie terenu.

Red.

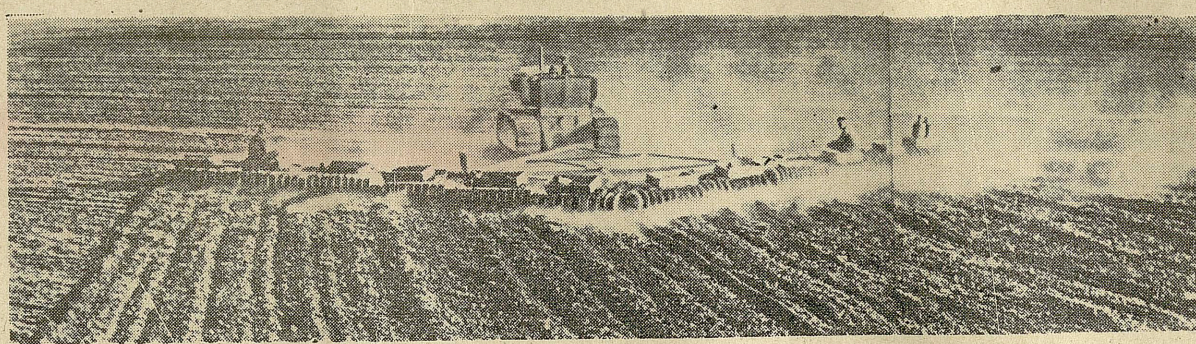
„Zorany Ugor”, to książka drugim zasadniczym etapie Październikowej Rewolucji, który przyszedł w dziejach lat po ostatnich strzałach wojny domowej, a rozgrywał się głównie na terenie wiejskim. Nie jest to z całą pewnością jedyna powieść w literaturze radzieckiej o podobnej tematyce, ale bodajże najcenniejsza, bo daje w najwyższym stopniu stanowczą podległość nowego kunsztu pisarskiego, pokrewna w tym zresztą „Rodzinie Artamonowych” Gorkiego. Ideologię, z której wyrasta dzieło Szolochowa, stanowi marksizm, tradycję prozatorską zaś — „Wojna i pokój” oraz krótkie opowiadania Lwa Tołstoja. A oto bezpośredni przedmiot książki.

marginu społecznego — dawni oficerowie carscy, trochę otumanionych biedniaków i trochę średniaków „służących interesom klasowym drobnych wiejskich kapitałistów.

Monografia wsi i to monografia, przeprowadzona w myśl wskazań ideologii marksistowskiej, musiała zająć się dokładnym zbadaniem przebiegu starcia klasowego, jego prawidłowości, jego specyfiki. A o tym, że dzieło autora „Cichego Donu” zadanie to spełniło, przekonają się może każdy uważny czytelnik.

2.

Strony powieści Szolochowa czyta się, jak karty prac Lenina, gdy udowadnia się nam, że podstawowym wrogiem proletariatu w walce o socjalizację wiejskich stosunków gospodarczych jest kulactwo, gdy zatrzymujemy się nad analizą resztek struktury kapitalistycznej w Gremiaczym Łogu. A wyniki tej analizy są oszałamiające. Czytelnik czuje się jak w muzeum, gdzie to ukazuje się mu przemianę z sobą, a odległe czasowe formy bytowania ekonomicznego.



kowa rewolucja. W roku 1917 Ostrownow był nieomal-że kula-kiem. Miał już wysłać swego syna do szkoły junkrów w Nowo-Czerkasku, miał kupić centryfugę, zatrudnić trzech robotników. Chciał otworzyć mały handelek — zostać drobnomieszczaninem, sklepikarzem, odkupić od dziedzica Zarowa miły parowy. Syn jego zostałby pułkownikiem, wchodziłby się w mieszczańską rodzinę, a Jakub Łukicz jeździłby samochodem. W październiku 1917 roku wszystkie pragnienia te upadły. Awans był nie do urzeczywistnienia. Został w ziemi dobrze zakopane złote dziesięciuroblówki i woreczek srebra. Sprzymierzył się z kula-kiem, choć sam kula-kiem nie został, z szlachcicem Lakiewskim,

który przed rewolucją miał pięć tysięcy dziesięcin ziemi. Jakub Łukicz wie bowiem, że droga od kula-ka do wielkiego mieszcza-za zamknęła się razem z reformą rolną, z upaństwowieniem zakładów przemysłowych, z kolektywizacją wreszcie.

3.

Szolochow jednak nie ogranicza się do tych dwóch grup, które stały się z sobą w Gremiaczym Łogu w roku 1930, ba, nie sprowadza tylko do nich obozu przeciwników kolektywizacji. Znajdziemy w „Zorany Ugorze”, jeszcze kilka kręgów społecznych, starających się za wszelką cenę zapobiec rewolucji socjalistycznej. Stają tu przede wszystkim kulacy o świeżej

nobilizacji, kulacy-parweniusze. Jeżeli dzieje Jakuba Ostrownowa można nazwać historią zwyciężonego awansu, to dzieje Titka Borodina tworzą „konflikt socjalistyczny”. Titek Borodin był partyzantem, żołnierzem czerwonej gwardii w roku 1918 i 1919. Jego frontowym kolegą był wówczas Makar Nagulnow, obecny sekretarz komórki W.K.P.(b) w Gremiaczym Łogu. Titek był ranny, dostał odznaczenie: srebrny zegarek, za wojenne zasługi. Już w czasie batalii, jeśli wierzyć słowom Nagulnowa, a nakazuje to nam autor, obdzierał trupy z butów. Po zakończeniu wojny domowej wrócił do domu. Zaczął pracować „dzień i noc”. „Dorobił się trzech par wołów i kółki w przyrodzeniu od przerwania się pod ciężarami”. Potem wynajmował już kilku robotników, założył wiatrak, później pięciokonny motor parowy. Urządził centryfugę, wziął się za handel bydłem. Oszczędzał na sobie i na wynajętych robotnikach, pracujących nieraz po dwadzieścia godzin na dobę. Został kula-kiem. Pierwszy etap rewolucji, z następującym zaraz po niej okresem NEP-u, pozwoliły mu na ten awans na drobnego kapitalistę wiejskiego. Tak to on i Makar Nagulnow rozstali się. Nagulnow szedł dalej drogą rozpoczętą przez partyzanta, przeciw białym oficerom. Titek stanął w miejscu i rozpoczął starania o wejście w szeregi kula-ków. Udało mu się to. Awans społeczny Borodina wykorzystywał pozostałości kapitalizmu na wsi, i odbywał się w ramach tej właśnie struktury ekonomicznej — społecznej, która dawała wspaniałą sytuację bogatszym chłopom. Rok 1930 zastaje Titka na pożyczkach wyraźnie wrogich rewolucji socjalistycznej. Przychodzi rozkula-zenie. Borodin stawia opór, rani Dawydowa, zostanie aresztowany. „Mogła naszej przyjaźni” — krzy- czy obeszłałony do Nagulnowa. Ma rację: związek z jedną linią frontową skończył się. Borodin sam go zerwał, przechodząc na wrogi klasowy pozycję, zostając kula-kiem. „Mogła naszej przyjaźni”. Tak, Titek jest już sojusznikiem tych, do których strzelał w czasie wojny domowej. Esaul Polowcow, kochający dzieci, koty; oficer armii Wrangla staje się „przyjacielem” Titka, tak, jak i Latowski, dawny posiadacz ziemski, szlachcic, także biały oficer. To ludzie rzućni na margines społeczny. Walka klasowa w swym zmiennym przebiegu kazała zmieniać sojuszników i pobratymców. Pozornie tylko. Przyjacielem bowiem biedniaka Borodina był w roku 1918 żołnierz z czerwonej gwardii. Nagulnow; przyjacielem kapitalisty wiejskiego, Borodina, w roku 1930 mógł się stać tylko dawny przeciwnik esaul Polowcow.



stwa, i Dawydow i Nagulnow i Razmiotnow są jej członkami. Lubiszkin i Uszakow wstąpią do niej. W koncepcji Szolochowa, koncepcji leninowskiej, przodująca rolę partii przy wprowadzaniu socjalizmu staje się czymś dla danego okresu historycznego najważniejszym i znanym.

5.

Awans tego typu, jaki chciał osiągnąć Ostrownow, był w roku 1930 nie do urzeczywistnienia. Nie znaczy to jednak, by wraz z kolektywizacją ginał wszelaki awans chłopów. Nie, rodzi się natomiast awans innego rodzaju, taki właśnie, jaki zrealizuje Kondrat Majdanikow. Kondrat Majdanikow jest średniakiem. Zarabia mało. Nie starcza mu na buty, na ubranie, na naftę, mydło i zapalki. Bieduje. Jako jeden z pierwszych wstępuje do kolchozu. Oddaje swoje woły, cierpiąc nad tym zresztą. Poczuć własności — „Najświętsze z uczuć” „podstawa ustroju, ładu i porządku społecznego”, jak pisali nieznani mu ideologowie burżuazji z XVII wieku, wszczęte Kondratowi od dzieciństwa, stawia opór. Ale Majdanikow pracuje w kolchozie. Pracuje dobrze, jest przodownikiem w uprawie roli. Związał się z kłaczami iwanowo-wozniesieńskimi, na których podczas strajków szarżował jego ojciec. Będzie on na wszechrosyjskim zjeździe Rad. Oto nowy typ awansu społecznego, tak wzorowo uchwycony przez radzieckiego pisarza, pisarza, na którym uczy się można historii. Droga rozwoju Artamonowych — od pańszczyźnianego chłopca do wielkiego kupca i przemysłowca, została zamknięta. Awans Juliana Sorela z „Czerwonego i czarnego” Stendhala, polegający na zdobyciu siły prawa przynależenia do produkującej klasy społecznej, na zrealizowaniu rozkosznego „de” przed nazwiskiem, na zupełnym zerwaniu ze środowiskiem, z którego się wyszło, skończył się. Wyrasta awans, będący już nie sukcesem jednostkowym, ale awansem całej klasy. I w nim bierze udział Majdanikow. Jego zwycięstwo, a klęska Jakuba Łukicza, to najwyższa próba kunsztu pisarskiego Szolochowa, który dostrzegł zmianę form życia społecznego, a w niej i to, co nazwać by można awansem społecznym w socjalizmie.

Gdy czytamy częstokroć postulat dalszego rozwoju polskiej prozy, namienne wezwania, zachęcające apele, myślę nieraz, że mówiąc o cennej i ze wszechmiar wartościowej tradycji klasyków, należy kłaść nacisk na konieczność czepiania z doświadczenia pisarzy, wyrastających z ideologii marksizmu-leninizmu, a bliższych nam epoką. Do takich właśnie należy Szolochow. Wydaje mi się, że o doskonałą szkołę socjalistycznej prozy naprawdę trudno.

Lech Budrecki

Apel Związku Literatów Polskich

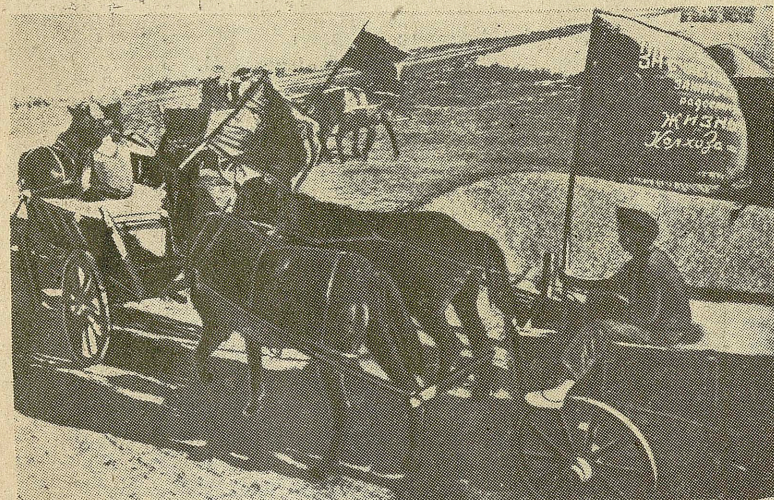
Zarząd Główny Związku Literatów, Polskich, przystępując do druku dzieło pamiętkowe „Straty literatury polskiej, 1939 — 1945”, obejmujące życiorysy pisarzy polskich zmarłych podczas ubiegłej wojny, zwraca się do wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych zmarłych pisarzy z prośbą o nadsyłanie Redakcji wszelkiego rodzaju informacji, dokumentów itp. materiałów dotyczących życia i twórczości tych pisarzy, ze szczególnym uwzględnieniem lat wojennych.

Wszelkie informacje należy przysłać pod adresem Zarządu Głównego Z. L. P. (Warszawa, Al. Stalina 35), na ręce J. W. Gomułki.

SIEMION KIRSANOW

WARA!

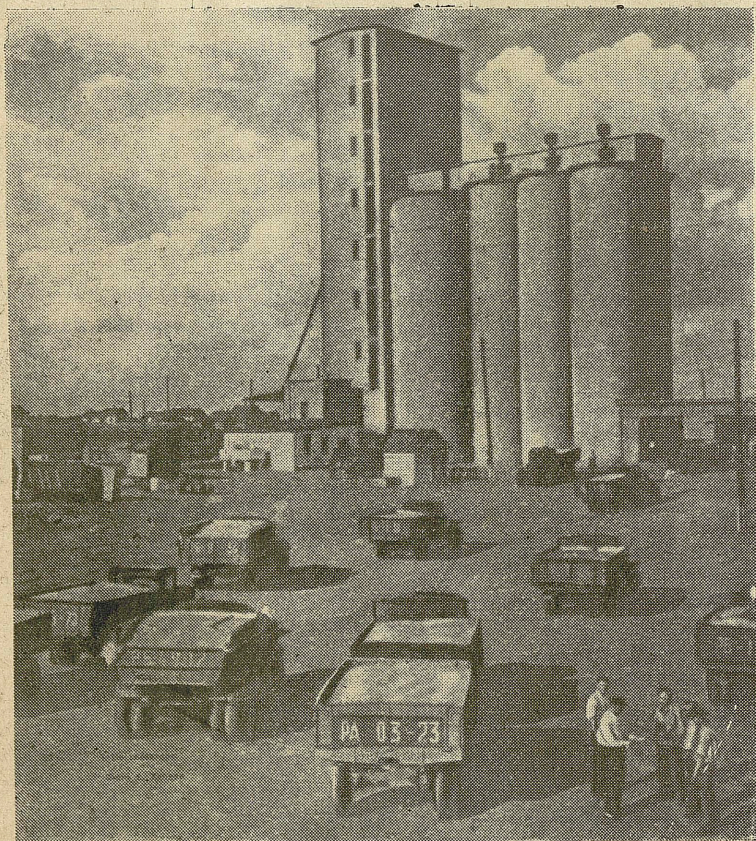
Prosty człowiek na świecie
musi budować, siał, żąć
A tylko gangster, bankier
pragnie — rozwalać, niszczyć!
Prosty człowiek potrzebuje —
wielu książek, instrumentów, soczewek.
Chciwość gryzie stalowych magnatów —
więcej bomb, by napaść na życie!
Dla prostego człowieka szczęście —
szum zboża, piękno sadów,
dla lokajów władza dolara
szczęście — łyżki sierot i wdów.
Pacholkom rozkaz: nie zwlekać! —
śle niosący ich pochodnię Ku-Kłux-Klan...
Lecz czyż brednią nie jest, panie Bradley,
wasz wojenno — szantażowy plan!
Wam śnią się góry trupów,
lecz wiedziecie, to się nie ziści!
Nie uda się wam, panowie trumani
waszyngtonakami, pokój zbombardować!
Ruszcie się tylko a ostudzi wiatr
was, gotujących mór i śmierć!
Istnieje Związek Radziecki na świecie,
on wojnie mówi: — WARA!
Wszystkim narodom jasny dziś
spisek za oceanu mgłą
Widzimy: goni — za mięsem armatnim —
wall - streetowiec po ziemi.
Nie uniknie surowego sądu
podlegacz wojenny zło-tyńca!
Oto przyjaciół pokoju słowo,
mocny głos prostych ludzi!
Tłum. Edward Martuszeński



„Czerwony Tabor”. Uroczyste zwożenie ziarna do spichrza kolchozowego. (Kolchoz im. Kujbyszewa na Kubaniu).

Mamy rok 1930, okres kolektywizacji, przejścia od karłowatych arteli do wielkich kolchozów, okres nateżonej walki z kulactwem. „Cichy Don” mówił o pierwszych krwawych latach rewolucji, o walkach z „białą gwardią”, „ochotnikami Denikina”, „Zorany Ugor” ukazuje dalszy przebieg przemian społecznych, osiaganie socjalizmu na wsi i pokonywanie nowego wroga, którym jest tym razem drobny kapitalista, chłop, idący ongiś na reformę rolną i zniesienie wiel-

O to Łapszynow, bigot, paser i koniokrad, a przede wszystkim lichwiarz. Oto Frol Damaskow, wielki gospodarz, wynajmujący robotników rolnych i żyjący z ich zarobków, oto Titek Borodin, uprzedmiotowiający swe gospodarstwo i zdobywający kapitał na handlu, częstokroć wymiennym. Ta rewia historycznych rodzajów kapitalizmu, który w kraju zapożyczonym ekonomicznie przez cały wiek XIX-ty, jakim była Rosja, daleko odbiegł od tej prawidłowości w



Elewatory w ZSSR

kich posiadłości ziemskich, ale na tym pragnący zakończyć rewolucję. Mógł on wspierać czerwonych partyzantów i armię Budiennego, ale kolektywizacji się przeciwstawił. Walczył bowiem o ustrój, zapewnijający pomyślność interesom kulactwa, nie zaś o gospodarkę socjalistyczną. Oto, z grubsza rzecz biorąc, problematyka powieści Szolochowa, zajmującej się dziejami kozackiego chutoru w Gremiaczym Łogu w dobie kolektywizacji. „Zorany Ugor” nie jest studium jednego środowiska, wyizolowanego z całokształtu układu społecznego, ani tym bardziej jednego typu psychicznego. To po prostu monografia wsi. W tym się właśnie zawiera jego powieściowy gatunek.

W „Zorany Ugorze” występuje szereg głównych postaci z różnych środowisk, które wiąże ze sobą miejscowość i nade wszystko udział po tej lub innej stronie w rozgrywającej się walce klasowej. A walka o zmianę struktury gospodarczej wsi dzieli Gremiaczy Łog na dwa obozy. Jeden z nich stanowią biedniacy, wspierani przez proletariatu miejski, działający pod kierownictwem partii i część uboższych średniaków; drugi — to kulactwo w całym swym socjalnym zróżnicowaniu, ziemiaństwo, ludzi

swym rozwoju, jaka znamionuje go we Francji czy też w Anglii, to zarazem i rewia sił walczących przeciw władzy radzieckiej, jej najzawziętszym przeciwnikom. I Damaskow i Łapszynow należą do kontrrewolucyjnej — organizacji „Wojsko wolnego Donu”. Ściąga ich tam nienawiść do kolektywizacji. Zaaprobowali bowiem tylko pierwszy etap rewolucji, drugiego nie mogli, przeciw drugiemu podjęli walkę. Niemal w niej rolę odgrywa w chutorze Jakub Łukicz Ostrownow. Jakub Łukicz nienawidzi nowych rządów. Jakub Łukicz zwalcza wszelkimi siłami kolchozy, organizuje w nich zamieszki, podsycia niezadowolone średniaków, chwytając się sabotażu gospodarczego. Należy do kontrrewolucyjnego spisku, werbuje doń nowych członków, bierze na koniec wraz z Polowcowem i młodym Damaskowem czynny udział w mordach Choprowa. Ostrownow, to postać typowa w swym zachowaniu społecznym dla pewnych klas. Jego związek z zastępnym oficerem carskim, Polowcowem, dowódcą „biały a”, to nie braterstwo broni, to wspólny interes. Jest nim próba przywrócenia możliwości awansu, które Jakubowi Łukiczowi zabrala październik

JAKUB LITWIN

„W KWESTII MIESZKANIOWEJ“*)

Od połowy mniej więcej XIX w. proletariatus zdecydowanie i z coraz jaśniejszą świadomością przyjmuje w swe ręce sztandar rewolucji i rozwoju społecznego, który zdradziecko porzuciła burżuazja. Ten historyczny cel walki proletariatu, choć stanowił w pewnej mierze kontynuację rewolucji burżuazyjnej — w istocie był zasadniczo, jakościowo różny.

Ta różnica i nowość historyczna na tym przede wszystkim polegały, że burżuazja, choć wypisała w swym kodeksie rewolucyjnym hasła wolności, równości i braterstwa — była fundatorką społeczeństwa klasowego, w którym stanowiła główną siłę wyzyskującą; proletariatus natomiast, z powodu swej sytuacji historyczno-społecznej musiał walczyć i rzeczywiście walczył o społeczeństwo bezklasowe.

Niewielka broszura Engelsa na temat kwestii mieszkaniowej, ogłoszona po raz pierwszy w latach 1872-3, (stanowiąca zbiór trzech polemicznych artykułów) jest nader charakterystycznym przykładem walki naukowego socjalizmu z reakcyjnymi utopiami.

Problem mieszkaniowy stanowi jedną z wielkich bolączek kapitalizmu. Proletaryzacja szerokoich mas chłopskich, gwałtowny rozwój przemysłu i wynikający ze zbitejności tych dwóch procesów szybki napływ rąk roboczych do miast rodzą w konsekwencji głód mieszkaniowy. Ale wraz z proletariatem napływa lub wytwarza się w miastach drobniomieszczaństwo — drobni sklepikarze, przekupnie, drobni handlarze, którzy stanowią dla masy robotniczej głównych sprzedawców artykułów pierwszej potrzeby. Jest też oczywiście, że brak mieszkań uderza najmocniej robotników, ale odczuwają go również — być może w słabszym stopniu — ci wszyscy drobni mieszczaństwo, którzy stanowią jakby wahadło kapitalizmu. I koncentracja kapitału z całą bezwzględnością spycha ich w szeregi proletariatu (lub bardzo blisko — lumpenproletariatu), oni jednak nie przestają snuć rojeń o awansie kapitalistycznym. Stąd też, kwestia mieszkaniowa, choć jest kwestią klas ubogich, nie jest jednak wyłącznie zagadnieniem robotniczym.

Jeśli... więc głód mieszkaniowy stanowi istotną, ale jedną jak pisał Engels — z niezliczonych, pomniejszych bolączek wtórnych, które pociągają za sobą dzisiejszy kapitalistyczny sposób produkcji, trudno się naprawdę dziwić, że był on częstym tematem pisarskim. I trudno się też dziwić — był to bowiem także problem drobniomieszczański, że często prawili na jego temat bogobojnie kapitalistyczne kłaniań ideologicznie drobniomieszczaństwa.

Rozpisał się na jego temat dość szeroko ideolog drobniomieszczański, reakcyjnego anarchizmu Proudhon, pisali też o kwestii mieszkaniowej jego uczniowie w różnych krajach. A co pisali? Przedkładali różnorakiego rodzaju recepty, które powinny uleczyć chorobę, zapominali jednak dziwnym trafem! — że przyczyną choroby tkwią głęboko poniżej robotniczych i drobniomieszczańskich mieszkań, w chaosie produkcji kapitalistycznej. Chcieli rozwiązać zagadnienie głodu mieszkaniowego — nie naruszając podstaw kapitalizmu. Starali się zrealizować paradoks.

Proudhon (by pominąć cały tok jego rozważań) a zanim większość jego wyznawców dowodziła, że można rozwiązać kwestię mieszkaniową w prosty sposób, oddając po prostu mieszkania na własność niezamożnym lokatorom, a tym samym przeobrażając np. proletariatus — odczuwających najmocniej głód mieszkaniowy — we właścicieli mieszkań. Metoda pozornie prosta i pozornie słuszną. W rzeczy samej jednak najtrudniejsza, najbardziej skomplikowana — i najmniej praktyczna. Bo jakże ma się dokonać proces wejścia we własność mieszkaniową? Proudhon wysuwa dwie koncepcje: pierwsza polega na tym, że robotnicy kupują sobie na własność mieszkania za jednorazową i całkowitą opłatą, druga — na tym, by „z lokatorów uczynić kupujących na raty i komorne roczne zarachowywać jako ratę płatną na rachunek wartości mieszkania, tak że lokator po upływie pewnego czasu

otrzyma wynajmowane przez siebie mieszkanie na własność” — streszczało poglądy Proudhona ówczesne pismo hiszpańskie „La Emancipación” i dodawało od siebie: „Sposób ten, który Proudhon uważał za bardzo rewolucyjny, jest dziś po wszystkich krajach używany przez spółki spekulacyjne, którzy podnosząc komorne, każą sobie w ten sposób dwa do trzech razy spłacać wartość domu”.

Obie metody są z gruntu antyrewołucyjne i reakcyjne. Pierwsza zakłada bowiem, że „należy przez mocą — tzn. wbrew prawdom, z którym społeczeństwo od jakichś stu lat płynie — doprowadzić je do stanu, w którym dawna praca ręczna jednostki jest regułą stałą i której nie stanowi nic innego, jak wyidealizowane przetrwanie drobnozemieśniczych przedsiębiorstw — takich, które zginęły lub już właśnie giną. Dopiero gdy znów z powrotem wtargną do robotników w podobne warunki ustalonego bytowania, dopiero gdy szczęśliwie uda się usunąć „zamek społeczny”, robotnik naturalnie będzie potrzebował będącego jego własnością domu. Tylko, że Proudhon zapomina, iż aby dokonać tego musi on wprawierz przestawić zegar dziejów o sto lat wstecz, przez co uczyniłby z robotników dzisiejszych znowu tak samo ograniczone, pełzające, obłudne i świętoszkowate dusze niewolnicze, jakimi byli ich przadziadkowie” (Engels).

W istocie rzeczy zaś cała ta „prosta” metoda ma na celu przeobrażenie klasy robotniczej w drobniomieszczaństwo, albo ściślej mówiąc przekształcenie pewnej, zamożniejszej, arystokratycznej jego części (w praktyce bowiem tylko zamożniejsza część robotników mogłaby sobie kupić mieszkania na własność) w pokorne stłumione burżuazji, które ta ostatnia wykorzystuje zwykle do pogwałcenia i rozbijania ruchu robotniczego. W konsekwencji cała operacja mieszkaniowa Proudhona przynosiłaby pożytek tylko i wyłącznie burżuazji — osłabiając równocześnie klasową organizację proletariatu. Z utopii na prawiciarza kapitalizmu wyziera

wię zupełnie niedwuznacznie antyrewołucyjny, — konserwatywny sens.

A drugi sposób? Cytowane wyżej pismo hiszpańskie dowodziło jasno, że stanowi on dla burżuazji wysoce przydatny rodzaj wyzysku i spekulacji. I czyż zagadnienie mogło przybrać inny obrót?

Burżuazja dokonując, pod naciskiem rzeczywistości społecznej i walki klasowej, jakichś filantropijnych posunięć — w istocie ma na widoku zawsze swoje interesy materialne — bądź ekonomiczne, bądź polityczne. Jeśli burżuazja angielska w połowie ub. wieku burzała stare, zatekłe, walące się dzielnice Londynu i budowała nowe — nie czyniła tego z miłości do robotników i nie dlatego, że przejęła się chrystusowym przykazaniem miłości bliźniego. Przebudowa struktury miasta wynikała ze strachu, z najbardziej przyziemnego uczucia bojaźni, które wywołała, szerząca się wówczas epidemia cholery. Ile zaś na tej przebudowie zarobiła i ile czyniła w tę przebudowę wkładała pokazuje w sposób bezpośredni i plastyczny Bernard Shaw w „Szczegółach zalku”. Nie należy się dziwić, że kapitalista, którego społeczną naturę stanowi bezustanna pogoń za zyskiem — wsuwa swą zachłanną rękę nawet do mieszkaniarstwa robotniczego, do „świętego ogniska domowego”, krzycząc przy tym głośno, że ognisko domowe stanowi nienaruszalną świętość społeczną. Czy nasz kapitalista nie kłamie wierutnie? Na zarzut kłamstwa odpowiada on jednak: I dalej kłamie. Gdyż tego rodzaju kłamstwa (nienaruszalna świętość, przyrodzony i niezmienny świat) stanowią jedną z podwalin moralności ustroju kapitalistycznego, którego burżuazja jest wierząca.

Jakże mógłby robotnik wykupywać w ciągu wielu lub wielu dziesiątków lat, (jak proponuje Proudhonista Mülberger, z którym polemizuje Engels), by w końcu przejąć je na własność. Musiałby niewątpliwie wyrwać się ze swej społecznej sytuacji proletariatusa. Powinien po pierwsze mieć zapewniony stały dochód — ale kapitalizm

pozbawia go przecież ciągłości zarobku. Powinien — powtórze — posiadać możliwość długoterminowego przebywania w jednej miejscowości — ale kapitalizm zmusza przecież robotnika do bezustannej zmiany miejsca pracy (znane są wędrówki robotników za pracą z miasta do miasta lub nawet z kraju do kraju). Jakże więc zrealizować szczytną utopię? Recepty drobniomieszczańskich znachorów spaliły na panewce. Nawet pobieżny przegląd zagadnienia (omówionego przez Engelsa znacznie szerzej) wykazuje niedwuznacznie, że kwestii mieszkaniowej nie można rozwiązać w ramach kapitalizmu. „I dopóki istnieje kapitalistyczny system produkcji — pisał Engels — dopóty jest niedorzecznością chcieć rozwiązać kwestię mieszkaniową albo jakąkolwiek inną sprawę społeczną dotyczącą losu robotników. Rozwiązanie leży w usunięciu kapitalistycznego sposobu produkcji, w

przejściu na własność wszystkich środków do życia i pracy przez samą klasę robotniczą”.

Engels przekonująco i z wielką jasnością wykazuje w swej pracy, że wszelkie naprawy kapitalizmu, wszelkie częściowe reformy w ramach kapitalizmu nie mogą rozwiązać trudności życiowych proletariatu.

Proletariat europejski przyswoił sobie z pełnym zrozumieniem te myśli twórców socjalizmu naukowego. I rozwiązuje bolączki, zrodzone przez kapitalizm nie po myśli drobniomieszczańskich naprawczy, nie oportunistycznie i reformatorsko — lecz rewolucyjnie. Nie według drobniomieszczańskich reakcyjnych utopii — lecz proletariackiego socjalizmu. Tak jak uczyli Marks i Engels.

*) Fr. Engels: „W kwestii mieszkaniowej”, „Książka i Wiedza”, 1949, str. 120.

J. Litwin

TADEUSZ ORLEWICZ

„STABILIZACJA“ PO FRANCUSKU

Niedawno rząd francuski podjął uchwałę, mocą której cena oficjalna na zboże utrzymać się ma na poziomie 2.500 franków za 100 kg, a więc ma być identyczna z ceną zeszłoroczną. Jeżeli zatem 100 kg zboża można nabyć w roku 1949 za tę samą cenę, co w roku 1948, to bezkrytyczny obserwator mógłby wyciągnąć pozornie prosty wniosek, że mamy tutaj do czynienia ze stabilizacją cen. Taki wniosek jednak musiałby mieć konkretne uzasadnienie, wywołujące się z sytuacji gospodarczej kraju, z ogólnej polityki cen i plac itd. W Polsce Ludowej mamy stałe ceny zboża i zdajemy najodkładniej sobie sprawę z tego, że cena ta jest opłacalna dla robotników, w szczególności zaś i zwłaszcza dla biedniaków i średniaków, że niezależniamy ją od sezonowych podaży i popytu, że niezależniamy ją od wahań cen na kapitalistycznych rynkach świata. Jak więc przedstawia się sytuacja we Francji z tą pozorną „stabilizacją” cen zboża?

Trzeba więc przede wszystkim przypomnieć, że Francja obecna jest w szczególnie trudnym położeniu gospodarczym, które „swoje” źródło wywodzi z ustroju kapitalistycznego i jednocześnie z absolutnego podporządkowania się dyktatowi amerykańskiemu francuskich sfer rządzących. Plan Marshalla przyniósł Francji niewolę gospodarczą i polityczną.

Na odcinku przemysłu w myśl dyktetu z USA podjęto likwidację przedsiębiorstw. Akcją ta dotyczyła przede wszystkim tych gałęzi produkcji, których reprezentują lub mogą reprezentować czynnik konkurencyjny — na rynku wewnętrznym — francuskim czy na rynku światowym — dla przemysłowców amerykańskich. Na odcinku rolnictwa dążenia USA idą w tym kierunku, aby ograniczyć powierzchnię siewną zboż we Francji, ponieważ pszenica północno-amerykańska musi znaleźć sobie nowe dogodne rynki zbytu. To samo dotyczy innych gałęzi produkcji rolniczej, w tym, że kapitaliści i przemysłowcy USA baczą, aby ich zyski w tej dziedzinie były możliwie najwyższe, przyczem faworyzuje się oczywiście obszarowo-kapitalistyczne elementy wsi, uderzając bezpośrednio w interesy podstawowych mas chłopskich Francji.

Na odcinku walutowym Stany Zjednoczone zmuszają rząd francuski do przeprowadzenia w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy trzech zabiegów dewaluacyjnych, z których każdy obniża się nabywcą franka i udziela nowych korzyści importerom amerykańskim.

W rozpaczy obronie straconych pozycji rząd francuski stosuje politykę zamrażania plac.

Znaczy to w praktyce, że wszystkie ciężary depresji gospodarczej mają spaść przede wszystkim na barki robotnicze. To znaczy, że za te same zarobki robotnik jest zmuszony kupować coraz mniej i coraz gorzej, bowiem ceny na artykułach masowego zapotrzebowania stale rosną. To znaczy z kolei, że polityka zamrażania plac służy w tych warunkach interesom kapitału, który znakomicie powiększa pulę przywłaszczanego zysku z produkcji. To znaczy wreszcie, że udział klas posiadających w dochodzie narodowym wzrasta, a udział klasy robotniczej w tym dochodzie — maleje. W ten sposób przez zamrażanie plac w warunkach kapitalistycznej Francji buduje się jeden z podstawowych czynników, wpływających na absolutną i względną penuryzację klasy robotniczej.

Najszersze masy pracujące Francji w pełnym zrozumieniu zastraszającego się niebezpieczeństwa domagają się odmrożenia plac, domagają się ustalenia godziwego minimum plac, domagają się wzrostu plac realnych, a więc dostosowania zarobków do rosnących stałych kosztów utrzymania. Rząd kapitalistyczny oczywiście przeciwdziała tym dążeniom i powiada: przecież przedziliśmy postęp-

jącej drożyznie właśnie przez ustalenie takiej samej ceny na zboże, jaka była w roku ubiegłym.

Ale rząd francuski oczywiście milczy o tym, że zagadnienie ceny na chleb jest tylko fragmentem i to stosunkowo drobnym fragmentem ogólnego zagadnienia cen we Francji, które tak dalece rosną, że dwa lata temu siła nabywcza zarobionych przez robotnika stawek wynosiła 70% w stosunku do roku 1938, a dziś nie przekracza 35%. Czyli — na to, aby robotnik francuski mógł utrzymać się na poziomie przedwojennym, trzeba, aby pracował trzy razy dłużej lub trzy razy więcej. Pierwsza ewentualność jest oczywiście trudna w ogóle do realizacji, druga zaś jest niemożliwa w aktualnej sytuacji polityczno-gospodarczej Francji. To też robotnik francuski może za obecne zarobki jedynie wygotować, a omaniane postanowienie o cenach zboża nie może usprawiedliwiać dalszej polityki zamrażania plac.

Może jest to cena korzystna wobec tego dla rolnictwa, ustalona w interesie podstawowych mas producentów rolnych? Przypomnijmy tutaj wypada, że na około 1.800.000 gospodarstw rolnych we Francji jest ponad 1.400.000 drobnych i średnich, które z natury rzeczy produkują z większym nakładem pracy mniej zboża i drożej niż gospodarstwa wielkokmiece i obszarńcze, wyposażone w maszyny i używające wysokowartościowych nawozów sztucznych. Z tego wynika, że koszt własny mało- i średniorolnych jest o wiele wyższy od kosztów własnych obszarńcza. A cena na zboże nie jest zróżnicowana. To powoduje, że obszarńki dzięki ustalonej cenie osiągnie znacznie wyższy dochód z hektara niż biedniak i średniak, ponieważ pomniejszą wydajnością z ha w majątkach obszarńczych a wydajnością z ha w gospodarstwach małych jest bardzo poważna różnica, idąca w niektórych rejonach Francji w kilkadziesiąt metrów zboża.

Partia komunistyczna Francji proponowała, aby wprowadzić zróżnicowanie cen na zboże w zależności od zdolności produkcyjnych konkretnych grup gospodarstw. Projekt ten przedstawiamy w następującym zestawieniu: Zdolność produkcyjna. Cena za 100 kg.

mniej niż 50 q.	2.800 fr.
50 — 149 q.	2.700 fr.
150 — 199 q.	2.500 fr.
powyżej 200 q.	2.300 — 2.400 fr.

Gdybyśmy teraz — wg tego projektu — obliczyli, ile wynosiłby średni ogólna kwota, uzyskana ze sprzedaży zboża przez producenta rolnego, to otrzymalibyśmy sumę identyczną z wynikiem zwykłego przemnożenia ilości kwintali zboża, przeznaczanego do sprzedaży i ustalonej przez rząd ceny niezróżnicowanej. Chodziło więc Komunistycznej Partii Francji o słuszną i sprawiedliwą, klasowo uzasadnione ustalenie ceny, bowiem tych producentów, którzy zbierają mniej niż 50 kwintali, jest 1.266.000, a tych, którzy zbierają mniej niż 150 kwintali, jest 169.000, a więc są to ci, którzy stanowią podstawowe masy chłopskie, element najbardziej potrzebny i najbardziej potrzebny dla nich ceną klasową.

Projekt ten został odrzucony, a w interesie obszarńców i bogaczy wiejskich wprowadzono cenę jednolitą, niezróżnicowaną. Ta jednolita cena jest jednak oczywiście tylko pozorną, albowiem w dochodach z tego tytułu uczestniczą w paradoksalnie wysokim stopniu rolnicze klasy posiadające, a nie bowiem przypada największy dochód z hektara, przekraczający trzykrotnie dochód z hektara na biedniaka i średniaka.

Tak więc wygląda w istocie rzecz owa „stabilizacja” cen w ustroju eksploatacji i wyzysku. Jest ona obroną klas posiadających, obroną kapitalistów i obszarńców, próbą oszukania klasy robotniczej i uderzenia bezpośrednio w interesy ludności pracującej wsi.

Tadeusz Orlewicz

LESZEK GOLIŃSKI

Z POSTĘPOWEJ LITERATURY NIEMIEC

Obraz przemian rewolucyjnych na wsi, obraz rewolucyjnej roli klasy chłopskiej coraz częściej znajduje swoje odbicie w literaturze wszystkich narodów. W literaturze krajów demokracji ludowych, czy w literaturze radzieckiej chłop będzie świadomym bojownikiem o swoją wolność, o nowy ład społeczny; w literaturze narodów, walczących jeszcze o swoją wolność, zmagania wsi cechować będzie tragizm, często chaos, brak świadomości, celu walki.

Brak nam dotychczas bliższych informacji o współczesnej literaturze niemieckiej, niewątpliwie oddalającej przemiany, zachodzące na wsi, w radzieckiej strefie okupacyjnej. Doszły do nas nieprawdopodobnie wiadomości o filmie, obrazującym życie tej wsi; w czasie nielicznych nowych kontaktów kulturalnych polsko-niemieckich dowiedzieliśmy się o czynionych w tej dziedzinie próbach literackich.

Pozostawiając zagadnienie do rozwiązania naszym placówkom kulturalnym, warty zainteresować się bliżej sylwetkami pisarzy niemieckich — antyfaszystowskich, działających bądź w Niemczech przedhitlerowskich, bądź na emigracji. Nieliczne egzemplarze wydawnictw przedwojennych, które ocalały w piwnicach bibliotek pomniejszych, lub powojennych, nadsyłanych różną drogą z Berlina, pozwalają na poznanie dzieł i postaci Niemców, których powinności poznać, pragnąc uformować nasze stosunki na płaszczyźnie współpracy z tym oddziałem narodu niemieckiego, który chce swoją pracę i zdecydowaną postawą naprawić choć w części wyrządzone zbrodnie. Nie jest to nawet rehabilitacja: trudno jej bowiem wymagać od obu braci Mannów, od Ludwika Renną, od Anny Seghers.

I

Niemiecka powieść przedhitlerowska — to powieść przeważnie mieszczańska. W eklektyzmie stylów, w chorobliwie narosłym psychologizmie, blagajacy, jak za mgłą, bohaterowie powieści Anny Seghers, ludzie wielkich miast, ludzie wielkich wydarzeń. Sprawy ich nie wychylają się poza krąg lampy ulicznej i ciemnego podwórka: błądzą, zapatrzeni w swoje radości i troski, rodzą się i umierają, a walczą tylko wtedy, gdy prze ich do tego krwawe prawo Vendetty, popoliła chęć rabunku czy nieświadomości, żywiłowy zryw tłumu. Właśnie — nieświadomości. Właśnie — nieświadomości. Bunt, który narasta w powieściach i nowelach wielkomiejskich Anny Seghers, to bunt drobniomieszczański prowadzi też tylko do maszynoburstwa, do zażępienia, do mordu. Seghers każe zginąć w ciemnym zaułku bogatemu kamienicznikowi (Grubeis) z niewiadomych przyczyn, za niesprawiedliwione przewinienia. Tu niema problemu winy i kary.

sprawiedliwości i niesprawiedliwości: tu do głosu dochodzą ludzkie namiętności, tu żyje i dyszy jedynie wielka machina, której na imię kapitalizm, sprzeczności kapitalizmu, zbrodnie kapitalizmu.

Problem nie jest wyczerpany: wykonawcami wyroków tej machiny, pionkami na szachownicy kapitalizmu są właśnie — ludzie ze wsi. Ludzie zdeklasowani, wyrzuceni poza nawis życia, nieszczęśliwi emigranci, uciekinierzy przed wiejską nędzą, szukający w fabrykach wielkiego miasta i w światłach wielkiego miasta szczęścia, a znajdujący koszmarną bezrobocia, brud ciasnego podwórka, żebraczy chleb i mord.

Wszystkie mieszczańskie nowele i powieści Anny Seghers z pierwszego okresu jej twórczości, czy będzie to „Powstanie rybaków z św. Barbary”, czy „Na drodze do poselstwa amerykańskiego”, stawiają jedynie zagadnienie, nie rzucając perspektyw jego rozwiązania. Krzywdą, która narasta, nie znajduje swego ujścia ani zadośćuczynienia. Rachunek nie zostaje wyrównany. Kapitalizm nie jest nazwany po imieniu, walka nie ma swego celu, rozprasza się w bezsensownych odruchach rozpacz i gniewu. Brak świadomości klasowej autorki mści się na jej bohaterach.

II

Rzucającym się w oczy wyjątkiem jest nowela „Chłopi z Hruszowa”. Trudno stwierdzić dzisiaj, nie dysponując żadnymi danymi metnograficznymi genezę tego utworu. Dla czego powieściopisarka, nagrodzona za swoje powieści mieszczańskie nagrodą Kleista, znakomita znawczyni środowiska wielkomiejskiego, szuka nagle tematu w odległej wsi hulskiej, położonej na południowym zboczu Karpat? Dlaczego dokonuje nagłego przetrzutu tematycznego w rejon jej całkowicie obcy i nieznan, co odbija się fatalnie na wizerunku środowiska, na opisie folkloru? Hruszowo nie jest na kartach noweli Anny Seghers wsią hulską, jest raczej jakimś gniazdem ludzi nieczłowiecznych, siedzących podniebnie bohaterów, których trudno sobie realnie przedstawić.

Fabula powieści zasługuje na głębszą uwagę.

Mieszkańcy Hruszowa niegdyś posiadali na własność las. Był on jedynym ich środkiem życia, zrosił się z nim, uważali go za gromadzką dobrą, za wspólną własność.

Za udział kilku mieszkańców wsi w powstaniu Rakocznego las został Huculom odebrany. Za wyrąb jednego drzewa groziły surowe kary do kary śmierci. Właśnie. Na górskich szczytach pojawiły się strażnice, w których pełnił wartę żołnierz cesarski. Krwawy terror zapanał w Hruszowie. Dumne gniazdo wolnych Huculów zamieniło się w nędzną, pańszczyźnianą wioskę, żyjącą z uprawy nędznych poletek, wypasu bydła i owiec, sprzedający jagód i se-

ra. Z pokolenia na pokolenie Hruszowo pokornie znosiło swój los, i choć las wcale nie był cesarzowi z Wiednia potrzebny, z przyswajaniem chłuba wartowali żołnierze na szczytach, broniąc i strzegąc bezsensownych, przytychych praw feudalizmu.

Przyszła wojna, do szeregów cesarskiej armii powołano Wojczuka i Iwana Ruszcuka. Świat stanął im otworem, widzieli niejedno. Wrócili do Hruszowa dojrzalsi, śmielsi, aby przynieść małym chatkom huculskim otuchę i dziwne wieści.

Tymczasem na szczytach nastąpiła zmiana warty: zamiast żołnierzy cesarskich pojawili się rumuńscy, potem czescy, ale wszyscy jednacy. Do Hruszowa nie nadchodzą gazety, ani listy; czasem tylko, gdy zabłąka się jakiś podróznik, Huculi słuchają z niedowierzaniem.

„Świat stał się zupełnie inny. W Rosji jest Lenin, ziemię odebrano panom, las i pole oddano chłopom”.

Przewrót komunistyczny elektryzuje Hruszowo: na Węgrzech wybuchła rewolucja, Wojczuk, kombatant pierwszej wojny światowej, zostaje obrany sędzią ludowym.

Zachodzą do Hruszowa niespykani dotychczas goście — robotnicy. W jedynej knajpie odbywają się burzliwe mitingi. „Z gęstego tłumu wynurzały się twarze, ramiona i wzniecone pięści. Przez ciężkie powietrze szynku były słowa ostatnich komunikatów. Robotnicy i chłopi po tej stronie Karpat przyłączyli się do czerwonej dyktatury”.

Znowu mijają dni i miesiące. W stągach drzewa wolni drwale znajdujący drzewnych uciekinierów: kontrrewolucja ruszyła do ataku! Dozłogali się tu, osłabli z głodu, i nie odważyli się wejść do wsi. Przynieśli tragiczne wieści: chłopów wiesza się na drzewach, robotnikom spętuje nogi drutem kolczastym i rzuca do rzeki. Hruszowo postanawia czekać: czeka swoją nadszedełtę w świetlanej postaci dalekiego Lenina. Wiadomość o zwycięskiej ofensywie Armii Radzieckiej na Zachód przynosi mu jak objawienie: „Lenin siadł wreszcie na konia i ruszył — opowiada sobie drwale — nie będzie się już dłużej beczynnie przysłuchiwać naszej nędzy. Panów oblać strach. W Użhorodzie fabrykanci wysyłają do domów robotniczych makę i herbatę. Bankierzy proszą się, aby pożyczyci partii pieniędzy. Rosjanie stoją pod Warszawą”.

Pewnego jesiennego dnia przyszedł do Hruszowa dwaj ludzie. Byli to emisariusze rządowi: okazało się, że powstało nowe państwo i że to nowe państwo upominało się o las hruszowski. O ojców las! Co więcej: zażądali zwrotu zaległych czynszów za kilka lat wstecz, kiedy jeszcze nie było wcale ani tego państwa ani komu p-bierać czynsz.

I od tego rozpoczyna się bohater-ska epopeja Hruszowa. Wieś konsekwentnie, z pełną świadomością swoich czynów odmawia czynszu.

Wiesi mała, zagubiona w górach wieś, którą trudno odnaleźć na mapie, ogłasza swój protest, swój sprzeciw, dyktuje swoje warunki. Nie pomagają negocjacje, Wojczuk, płomienny trybun wsi, jest niewzruszony. Rząd wysłał do Hruszowa wojsko: zajmuje ono całe bydo, otacza wieś żelaznym pierścieniem. Ale emisariusze co noc przekradają się przez góry do miasta, przynoszą gazety, przynoszą słowa pokrzepienia od partii. Bo Hruszowo jest gromadą, świadomą swoich celów i swojej siły.

Trwa nierówna walka, kapitalizm, jak ongi feudalizm, wyłącza grabieżce donie po hruszowski las. Rzecz staje się głośna: w pobliskim mieście Akna Salina robotnicy na znak protestu przerywają pracę, partia organizuje manifestację nawet w dalekiej Pradze, robotnicy przysyłają setki rezolucji, solidaryzujących się z Hruszowem.

Wreszcie nadchodzi zbrojna pomoc robotników, materialna partii: sojusz robotniczo-chłopski jest nie do zwyciężenia. Zdjęte zostaje obciążenie: rząd w Pradze przynajmniej pod naciskiem mas robotniczo-chłopskich las hruszowski na wieczne posiadanie mieszkaniom niezłomnej wsi. Wojczuk drzącą ręką podpisuje akt własności: świadoma, zorganizowana walka doprowadziła do zwycięstwa.

Czy rzeczywiście do zwycięstwa? Przecież po tej i tamtej stronie Karpat panuje kapitalizm, robotnicy i chłopi pracują na obszarńców i fabrykantów. Mała enklawa wolności i socjalizmu — Hruszowo jest tylko etapem w walce Wojczuka.

III.

Pierwsza, poszukująca zbliżenia do walki mas ludowych, porzucająca zakłętą krąg życia mieszczańskiego powieść Anny Seghers była w jej twórczości niespodzianką, zaskoczeniem. Odtąd powieściopisarka poświęciła już swoje pióro wyłącznie walce o socjalizm, walce z faszyzmem, nurtującym coraz groźniej w życiu jej narodu. W „Towarzyszach” i „Siódym Krzyżu”, powieściach, które uzyskały rozgłos światowy, dokonana głębokiej analizy społeczeństwa niemieckiego, pletniące tchórzostwo i ślepotę mas, bohaterstwo i poświęcenie jednostek. Stała się głosem sumienia Niemiec: znienawidzona przez hitlerzyzm, za granicę swoimi działaniami nawoływała do opamiętania się, do zrzucenia z siebie jarzma faszizmu, pletniowała zbrodnie i fałsz, gloryfikowała samotną walkę garstki antyfaszystów.

Coraz częściej na łamach prasy literackiej Polski pojawiają się artykuły, analizujące piśmarstwo Anny Seghers i innych antyfaszystowskich literatów niemieckich. Kwestia przyswojenia ich dzieł w języku polskim społeczeństwu wydaje się palącą i niecierpiącą zwłoki.

Leszek Goliński

ANTONI OLCHA

Literaci w terenie

Nawet najlepsza, fachowa krytyka literacka nie może zastąpić bezpośredniej krytyki czytelników. Toteż pisarze zabiegali zazwyczaj o utrzymanie żywej łączności z tym środowiskiem, dla którego pisali. Opinie środowiska były nie mniej ważne i pożądane od osądów oficjalnej krytyki; zresztą zarówno pisarz, jak krytyk, nashluchiwali pilnie, co też się mówi, co się myśli o danym dziele? Oczywiście, że mieszczański pisarz i mieszczański krytyk nie musieli pędzić do wsi pod Kutno, Sandomierz, czy Opole, aby dopiero tam zasięgać języka, gdyż miarodajne dla nich opinie rosły bliżej: w kawiarni i w salonie. Zdanie chłopów lub górników nie miało by wówczas znaczenia, ponieważ odbiorcą sztuki był mieszczański, był dziedzic, był żyjący na ich utrzymaniu inteligent. Klasowa sztuka nie mogła by się obyć bez takiej krytyki; nigdy też dla żadnego autora nie było obojętne, kto go chwali, kto gani i — za co.

Zupełnie tedy rozumiemy, że postępowi pisarze w międzywojennym dwudziestolecu starali się o trwałe związki z chłopami, z robotnikami, z postępową inteligencją. Nowopowstałe utwory odczytywano w stodolach, w chałupach, w mieszkaniach robotniczych, w salach związków zawodowych. Do stodoł trafiały ze swymi znakomitymi recytacjami Jaracz, stodoły służyły też niejednokrotnie jako letnie siedziby redakcji gazet ludowych. Ludowa publiczność rozpatrywała często najbardziej wszechstronne dzieła Broniewskiego, Szwedalskiego, Kruczkowskiego i Wasilewskiego, Orkana, Wiktora, Burka i Skuzy. Kola młodzieży wiejskiej prowadziły nieraz dyskusje literackie na dość wysokim poziomie; młodzi chłopcy i robotnicy mówili w oczy swoim pisarzom, co myśleli o ich utworach, stawiali swoje pytania i wysłuchiwali potem z uwagą odpowiedzi autorów. W latach wojny związki pisarskie z ludowym otoczeniem były jeszcze ściślej. Toteż słuszne i pożądane jest planować i rozumnie przedkładać tej tradycji w obecnym okresie.

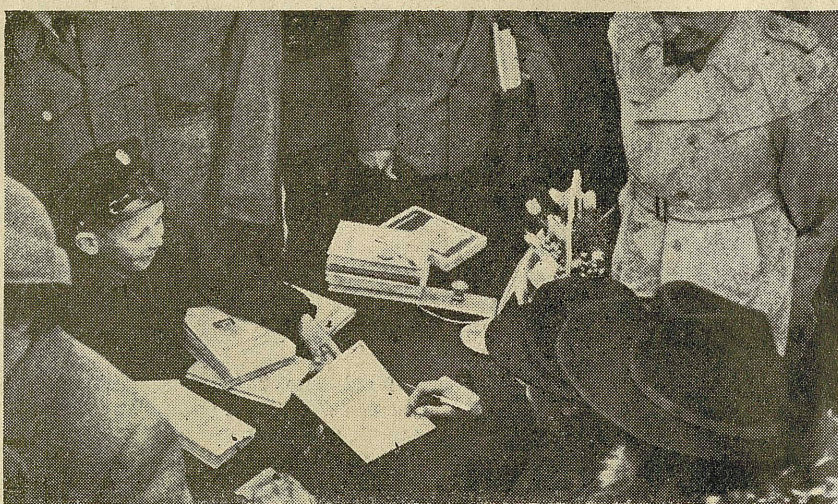
Siłę i wartość krytyki szeregowych czytelników zademonstrowali już uczestnicy zgrupowań dyskusyjnych wobec kilku współczesnych sztuk teatralnych. Opinia współczesnego, ludowego widza wywarła poważny wpływ na „Odwet” Kruczkowskiego, który — licząc się z tą opinią — zmienił bieg akcji w swojej sztuce.

Pisarz poszukuje nowych dróg, nowych treści, nowych środków artystycznego wyrazu: robotnik i chłop pomagają mu w tych poszukiwaniach, bo przecież dzisiejszy pisarz postępowy tworzy dzieła dla ludu. Pisarz uczy się od swoich czytelników, co i jak powinien pisać. Oczywiście — korzysta w zasadzie z doświadczeń zbiorowości, bierze

pod uwagę zdanie przodujących jednostek środowiska; „uczy się” nie oznacza tu więc, że jest „pouczany” przez analfabetów; formy uczenia się od mas mogą być i są różniczne.

Pisarz i jego czytelnik, to jedność. Oni obaj — każdy w innym zakresie — współtworzą dzieła socjalistycznego realizmu.

O współzawodnictwie pracy, o szybkościowej budowie domów nie napisze dobrze ktoś, kto nigdy nie był na takiej budowie; kto nie rozmawiał z przodownikami pracy, kto nie poznał rzeczywistych trudności, jakie muszą przełamywać przodujące zespoły. Catego splotu żywotnych zagadnień, związanych z wal-



Literat „w terenie”

ką o wyższy urodzaj buraka cukrowego, lub wyższą mleczność krów w Państwowych Gospodarstwach Rolnych nie zgłębi ktoś, kto jedynie stykasz o tym przez radio.

Tak tedy łączność pisarzy z określonymi ośrodkami wiejskimi i fabrycznymi jest konieczna, jest pożądana i na pewno będzie pożyteczna.

Pewne kroki w tym kierunku zrobiły instytucje oświatowo-wydawnicze, organizując spotkania pisarzy z czytelnikami. Znała jest ogólnie i tej dziedzinie akcja „Czytelnika”. Jednakże warto by się zastanowić, czy dotychczasowe formy łączności są zadowalające i wystarczające?

Wydaje się, że — nie. Z rozmów z uczestnikami takich wypraw literackich oraz z drukowanymi sprawozdaniami można wywnioskować, że dotychczasowe wyjazdy nie przekraczają jeszcze na ogół granic wstępnego badania terenu. Jest z tym związana swego rodzaju odświętność i przypadkowość. Wielekroć jedzie się na wieczór autorski do Opola, Chełma czy Elbląga jak na niedzielną wycieczkę. Są nieliczni pisarze, którzy uganiają od miasteczka do miasteczka. Tu odczyt i tam odczyt. A przedko, a z pośpiechem, żeby zdążyć na na-

stępne spotkanie! Takie podróże też przynoszą pożytek, przyczyniają się niewątpliwie do spopularyzowania literatury i dają wiele pięknych, choć krótkotrwałych przeżyć autorom i czytelnikom.

Ale przecież zbliżenie pisarza do zwykłych czytelników, związane z twórczością literacką z życiem środowisk chłopskich i robotniczych, nie polega bynajmniej na „zmotoryzowaniu” literatury. Odsłonięta wycieczka z odczytem, czy też wieczorem autorskim, nie powinna zniknąć z programu masowych akcji kulturalnych, trzeba jednak, żeby się narodziły szersze i jeszcze bardziej współczesne formy łączności



pisarza z czytelnikami, także z ważnymi dziedzinami i ośrodkami pracy. Chodzi tu o umożliwienie pisarzowi dłuższego obcowania z jakimś jednym wybranym przez niego środowiskiem; o takie spotkanie, na które nie tylko autor, lecz i jego czytelnicy przyjdą przygotowani, uzbrojeni w przemysłowe argumenty. Rozmowy mogą się toczyć nie tylko na temat już napisanych książek. Można zogniskować dyskusję wokół myśli, które mają stanowić fundament zamierzonego dzieła.

Miejscem takich roboczych spotkań mogą być świetlice wiejskie i fabryczne, biblioteki gminne, spółdzielnie, miejsca pracy; nie zawsze też muszą się odbywać w formie liczebniejszych zebrań.

Poruszona tu sprawa wiąże się z praktycznym zorganizowaniem warsztatu pisarza, pragnącego wyrzucić ludzi z czasu walki o socjalizm oraz — z praktycznym organizowaniem opinii szerokiej rzeszy czytelników.

Pisarz uczy się od mas, żeby potem trafić swoim utworem w najbardziej węzłowe, w najtrudniejsze sprawy codziennego życia; żeby swym dziełem oświecić ludziom drogę, niby ostrym snopem światła reflektora.

Wspólne cechy

Sprawa ekskomunikacji papieskiej wywołała na terenie Czechosłowacji falę wielkiego, powszechnego oburzenia na Watykan. Czesi i Słowacy przypominają niedawne lata okupacji — okres, kiedy wbrew woli Słowaków usiłował ks. Tiso stworzyć pod protektoratem Hitlera odrębne państwo. W Bratysławie obradował prohitlerowski parlament, składający się głównie z księży. Tam właśnie mówił renegeat Tiso: „Słowacki system rządów będzie w przyszłości kombinacją niemieckiego nacjonalizmu i rzymskiego katolicyzmu... Katolicyzm i nacjonalizm mają wiele cech wspólnych, które predysponują do reformowania ziemi”. W tym samym parlamencie bratysławskim (cytuje się z dziennika sejmowego t. zw. „niepodległego państwa słowackiego”) poseł ks. dr. Ferenczik wygłosił takie kazanie: „Na Adolfa Hitlera patrzmy jako na wysłańca Boga, posłanego nam przez Wszechmogącego w tej krwawej burzy dziejowej. Widzimy miłość Boga ku nam w tym, że Adolf Hitler, nas, jemu przedtem nieznanych, przyjął do swego serca. Czyni on okazywać niewdzięczność miłości Bożej? Przeto przyjmijmy imię Adolfa Hitlera do naszych modlitw. Prosimy gorąco oja niebieskiego, aby dał Führerowi dość zdrowia i siły, aby mu błogosławił w zwycięskim zakończeniu walki za jego naród, za nas...”

A cóż na to papież? W obronie milionów cierpiących nie rzekł ani słowa, księdza Tiso natomiast, jako popieczętnika III Rzeszy, otoczył szczególną opieką. Tiso poszedł w kardynała, otrzymał tytuł monsignora, zaraz po uzyskaniu władzy z rąk Hitlera. Na nowy rok 1943 monsignore Tiso otrzymał specjalne błogosławieństwo i pozdrowienia. Papież prosił również przez Benesa o darowanie życia zdrajcy, a kiedy na nic to się nie zdało, polecił odprawić w bazylice św. Piotra nabożeństwo za duszę męczennika.

Współczesnie obserwujemy próby nowych „kombinacji” niemieckiego faszyzmu i watykanizmu, które podsuwa się jako właściwą ideologię katolickim krajom demokracji ludowej. Na szczęście doświadczenia okresu okupacji chronią Czechów i Słowaków przed wszelkimi złudzeniami.

J. S.

Dzwony i barwy papieskie

Po wyborze Teodora Heussa na „prezydenta” Zachodnich Niemiec kościoły w Bonn rozbrzmiewały dzwonami, na ulicach obok flag niemieckich, pojawiły się biało-żółte barwy papieskie. To kardynał Frings dawał wyraz zadowoleniu z wyboru „prezydenta”. Widać stąd, że walory Teodora Heussa są bezsporne dla kardynała Fringa i stojącego za nim kleru Zachodnich Niemiec. Widocznie w oczach kardynała niemieckiego dobrze świadczy o Heussie fakt, że w 1933 r. wypowiedział on się za powołaniem do władzy Hitlera, że jako publicysta był zwolennikiem polityki imperialistycznej, że współpracował w „Das Reich-u”. Ten „staż” daje pełną gwarancję kardynałowi Fringesowi, że nowo-obrany „prezydent” z łaski Waszyngtonu i pełnym poparciem Watykanu ma szansę wyrósć na „męża opatrnościowego” Trizonii. Na razie początki zapowiadają się dobrze. Heuss w pierwszym przemówieniu rozpoczął od prowokacyjnych wzmianek o granicy na Odrze i Nysie. Heussa kardynał Frings chętnie ujrzałby w roli nowego „krzyżowca”. I dlatego w Bonn były dzwony i powiewały flagi papie-

M. K.

Mali ludzie

„Wszystcyśmy ludzie mali i psychicznie nady. Każdy chce się odegrać w każdym tu podświadomie

jakiś kompleks władzy, w swoich bliźnich tłumie za to, czym w życiu nie jest i czego nie umie...”

...A przy żłobie, czy żłobku — bez żadnej różnicy

Na funkcji, w biurze, w rządzie — zawsze pułkownicy —

Tak to określa polski polityczny słownik

Demokrata plus funkcja

równa się: pułkownik”.

Któż napisał ów smutny, lecz odpowiadający prawdzie, wierszyk i dla kogo? „Emigracyjny wieszcz” — Marian Hemar, dla resztek naszych „londyńskich” imperialistów. A dlaczego napisał? Żeby się odegrać, bo jest tylko „zachodnim demokratą”, a pułkownikiem jeszcze nie. Niemniej jednak nawet w cywilu utrzymuje się on „przy żłobie czy żłobku”. Kto zaś nie jest ani pułkownikiem, ani wieszczem, idzie do kopalni, byle pułkownicy mieli dla kogo „amcic”, a wieszcz śpie-wać.

p.p.

Filozofia usługowych

Nikt zaprawdę nie wątpi już, że satelici Stanów Zjednoczonych nie posiadają minimalnej nawet samodzielności. Wiedzą oni o tym równie dobrze, jak my.

FAKTY I ZDANIA

Otóż przed niedawnym czasem angielski profesor, członek Królewskiego towarzystwa łączności międzynarodowej, Toynbee ogłosił artykuł, w którym między innymi można było przeczytać: „Starania krajów Zachodnio Europejskich albo Kanady, by prowadzić swoje gospodarstwo w charakterze samodzielnych jednostek wydaje się w obecnym okresie tak nie poważne; jakby... „państwowy stan” New York starał się wyłączyć ze związku — w celu rozpoczęcia samodzielnej egzystencji”.

Marshallowski profesor uważa ten stan rzeczy za słuszny, ba, jedynie słuszny. Tylko zapomina przy tym, że ten cały związek Marshallowski jest podstawową przyczyną wzrostu nędzy i upadku gospodarczego w krajach zależnych od Stanów Zjednoczonych. Że to przecież jego kraj pogrążył się w coraz większe trudności gospodarcze przede wszystkim z powodu uzależnienia od Stanów Zjednoczonych. Przemysłowe to i wysoce polityczne zapomnienie. Ale czasem warto nawet zrezygnować ze swej samodzielności dla „wyższych” celów. Uratowania władzy monopolistów i imperialistycznego kapitalizmu. Czy nie prawda?

K.

Pomówmy o źródłach

W prasie katolickiej toczy się od pewnego czasu dyskusja na temat współczesnej sztuki religijnej, w której dyskutanci dochodzą do nader smutnych stwierdzeń. Ob. J. T. w „Tygodniku Powszechnym” (nr 234) za Antonim Gołubiewem

„bije na alarm z powodu sytuacji na terenie sztuki religijnej, kościelnej, z powodu zalewów naszych kościołów tandetą bez artystycznej wartości...”

— a ob. Z. Gajdaj w „Dziś i Jutro” (nr 198) stwierdza:

„najgorsza, najniebezpieczniejsza i najbardziej rażąca tandeta religijna — to książki i obrazy opustowe. Należałoby także ograniczyć wydawanie broszur dewocjonalnych, których treść niemal od średniowiecza nie ulega zmianie...” (podkr. A. W.).

Wszystko to bardzo słuszne, o średniowieczu piszemy nie od dziś; zwłaszcza w związku z lipcowymi „cudami” lubelskimi sprawa ta była bardzo aktualna. Obywateli dyktantów cechuje jednak to, że cofają się przed odszukaniem przyczyn tego zastraszającego poziomu literatury religijnej.

Z. Gajdaj pisał: „nawet bardzo często oburzam się na widok wiejskiej kobiety, całującej brudną posadzkę kościelną” — ale nie umie (czy nie chce?) skojarzyć tego faktu z dewocyjną „średniowieczną” literaturą i z „cudem” lubelskim. Czy ob. Gajdaj naprawdę nie rozumie, że literatura ta istnieje będzie dotąd, dopóki reakcyjny kler nie zrezygnuje z politycznych rozgrywek i z ambicji ujarznienia nieoświeconych i otumanionych elementów naszego społeczeństwa? Czy naprawdę nie rozumie, że te, jak słusznie sam zauważył, średniowieczne pisma w rodzaju „Niedzieli” czy „Rycerza Niepokalanej” są narzędziem otumanienia i narkotyzowania czytelnika bajdami o „cudach” — w celu organizowania takich imprez dochodowych i politycznych manifestacji, jak oślawiony „cud” lubelski?

Bardziej przewrotny jest ob. J. T., który przyczyną upadku sztuki religijnej widzi w „ogólnym dziś rozbracie między sztuką a życiem”. Trudno od ob. J. T., jak również od red. „Tygodnika Powszechnego”, Jerzego Turowicza wymagać, aby zechciał uwzględnić dwunastolecie współczesnej kultury, aby zechciał przyznać, że to sztuka burżuazyjna „wzięła rozbrat z życiem”, gdy nurt postępowej sztuki ludowej jest z nim najściślej związany. Trudno wymagać — ale też trzeba podkreślić, jak błędne stanowisko światopoglądowe i społeczne nie zezwala na właściwe zrozumienie i ocenę spraw kultury.

W całej tej dyskusji niezmiennie charakterystyczny jest głos katolickiego pisma, domagającego się ograniczenia zbytnio rozplewionej, ogłupiającej i średniowiecznej literatury dewocyjnej. — Głos ten odzywa się jednocześnie z listami papieskimi, kłamiącymi o przesładowaniu i likwidowaniu wydawnictw religijnych w Polsce.

A. W.

Ob. Redaktorze!

Wiesz moja nie jest objęta ruchem łączności z robotnikami. Nie zajeżdżają do nas ekipy robotnicze, nie istnieje wymiana kulturalna między świetlicą wiejską ZMP a

świetlicą ZMP fabryczną. Do naszego gminnego ośrodka maszynowego nie zajeżdżają ekipy monter-skie, sami, przy pomocy miejscowych kowali, naprawiamy swoje narzędzia gospodarskie. Wiele jest jeszcze takich wsi w Polsce; ruch łączności fabryk ze wsią przecież dopiero się rozwija.

Ale o ruchu łączności szluszeliśmy, wiemy i ruch ten doceniamy. Na przykładzie Państwowych Gospodarstw Rolnych widzieliśmy, jak można zmienić i ulepszyć gospodarkę zespołu, jeśli tę gospodarkę organizuje się przy pomocy robotników, pod kierownictwem partii. Wiadomo, że dopóki w PGR-ach rządzą — jak mawia nasz wójt — „mikołajczycy” dopóki PZPR i SL nie miały decydującego głosu w zarządzie gospodarstwa — można było tam spotkać i zjawisko korupcji, a nawet sabotażu. Tam jednak, gdzie doszli do głosu robotnicy, gdzie organizacje partyjne sprawnie działały, tam można było spotkać się z planową gospodarką, współzawodnictwem i oszczędnością. Ostatnia uchwała sekretariatu KC PZPR zmieniająca strukturę organizacji partyjnej w PGR-ach przyniesie korzyść zespołom pracowniczym, podniesie gospodarkę PGR-u na wyższy poziom.

Myślę, że Komitety Zespołowe czy też oddziałowe organizacje partyjne PGR-ów winny również za przykładem fabryk nawiązać kontakt z poszczególnymi gromadami. W dzisiejszych warunkach, kiedy na wsi toczy się ostra walka klasowa, organizacje partyjne PGR-ów winny nawiązać żywszy niż dotychczas kontakt z poszczególnymi wsiadami, szczególnie z tymi, które oddalone od centrów przemysłowych i fabryk, nie objęte są jeszcze ruchem łączności z robotnikami.

Agronom
z pow. stopnickiego

Wieniec sojuszu

Ob. Redaktorze! Będziecie pewnie we „Wsi” pisać o Dożynkach na Psm Polu pod Wrocławiem. Były to wielkie, narodowe dożynki, tym nie mniej powołanie mi złożyć miedunek z mąk, gminnych dożynek. Takich dożynek odbyło się tysiące. I nasze w Koźnieniu pod Wieliczką (5 km) nie różnią się od innych, dlatego chcę podkreślić to, co czyni z nich typowe dożynki.

Owsem był i afisz, jak na zabawę...

„Chcesz przyjemnie i mile spędzić czasu chwile udaj się na dożynki śmiało tam będzie uciechy nie mało. Dożynki, imprezy, zabawa oraz niespodzianka klawa bufet tam obfity, humor i wice! Przychodź! A poznasz Koźnię!”

Ale z tego „bufetowego” afisza nikt by się nie dowiedział, co było naprawdę. A było tak, że z okolicznych wsi zjechało się dużo chłopstwa, a z Wieliczki przyszli górnicy. I jak były cztery gromadki wieńców, tak wszystkie ofiarowały czterem przodownikom pracy (a to górnikom: Janczakowi, Jurkowi, Standzie, Dymasowi). Bo dożynki obchodziliśmy pod znakiem sojuszu chłopsko-robotniczego. My i oni. My dla nich, oni dla nas. Bo ponad nami nie ma pana i tyra. Najbliższe mamy u nas robotników, górników z Wieliczki i stara nas łączą z nimi tradycja. Na dożynkach został uroczystie odczytany wiersz nieuczonego poety chłopskiego z tych okolic, Macieja Szarka, napisany jeszcze w r. 1873 pt. „Do górnika”, z którego tu kilka fragmentów przytoczę:

„Hej górniku! przodowniku! Ty ciężko pracujesz, Czerstwe zdrowie, dobre siły, przy pracy marnujesz, I gdy utracisz zdrowie, życie, nie ma opiekuna, I największą nędzę cierpią, dzieci oraz żona...”

Dziś górnika krzywdzą gnienie, skarżyć się nie dadzą. Gdyby o tym coś przebrnął, z roboty wysadzą...

Ja chociaż nie górnik, lecz chłopek na roli,

Jednak o górnika serce mię zaboli,

I śmieie rzec mogę: „choć górnik skrzywdzony

Przyjdą takie czasy — będzie nagrodzony”.

I przyszły i są pod postacią rządu robotniczo - chłopskiego i sojuszu chłopsko-robotniczego!

B. KOZUB

PIOTR PIGWA

Fabryka i wieś

Sojusz robotniczo-chłopski wzbogacił się ostatnio o nową, braterską formę współpracy klasy robotniczej ze wsią. Przed kilku miesiącami rozpoczął się masowy ruch łączności fabryk z gromadami i gminami. Ta forma sojuszu nawiązuje do czasów sprzed kilku lat, kiedy to brygady robotnicze wspólnie z chłopami dokonywały reformy rolnej. Tylko, że w stosunku do tamtych lat sojusz znacznie się poszerzył i pogłębił. Wiele się bowiem zmieniło od czasów reformy rolnej. Do walki o nią, o zniszczenie resztek feudalizmu, stanęła prawie cała wieś. Drobnorolnicy, średnicy a nawet i bogacze. Ale reforma rolna nie zniósła bynajmniej podziału klasowego na wsi, nie spowodowała usunięcia niesprawiedliwości społecznej i wyzysku.

„Wszystkie rewolucje europejskie — pisał Lenin — kończyły się nie czym innym dlatego, że wieś nie potrafiła dać sobie rady ze swoimi wrogami. Robotnicy w miastach obalali królów, a jednak po pewnym czasie wracali stare porządki. A najbardziej chłopsstwo nie było zorganizowane, samo źle walczyło z kulakami i wskutek tego rewolucja ponosiła porażki także i w miastach”.

W tradycyjnym myśleniu politycznego chłopów leży silne rozgraniczenie interesów pomiędzy wsią, jako całością z dworem z drugiej strony. Z wykrywaniem natomiast sprzeczności w ramach wsi, pomiędzy biedniakami i średniakami a bogatym chłopem — było gorzej. I oto zaprawiony w wielu bitwach klasowych z miastką, przemysłową burżuazją — robotnik spieszy dziś z pomocą drobnemu i średniorolnemu chłopom. Niesie im pomoc polityczną. Pomaga rozgraniczać wyzyskiwaczy od wyzyskiwanych, pomaga przeciwdziałać na stronę rewolucji wahających się średniaków. Podsyca i zaostrza walkę klasową na wsi, umacnia autorytet chłopów prowadzących wies do tej walki.

Robotnicza ekipa ruchu łączności ze Skarżyska ustaliła, że prowadząca chłopów do walki klasowej gromadzka komórka P.Z.P.R. pod

Szczecinem działa słabo. Jej autorytet w gromadzie podupadł. Doświadczeni robotnicy ożyli na nowo polityczną działalność gromadzkiego koła P.Z.P.R. i walka klasowa znowu się zaostrzyła. Dzięki tej pomocy drobnorolnicy chłopcy nie przerwali ani na chwilę walki z wiejską burżuazją, umieli osiągnąć ponadto porozumienie ze średniakami.

W ruchu łączności chodzi jednak nie tylko o pomoc polityczną dla chłopów. Nie można sobie wyobrazić rozbicia wroga klasowego na wsi bez podstaw gospodarczych, bez rewolucyjnych przemian w stosunkach produkcji. Takich przemian w przemyśle proletariatu już dokonali. Eliminacja kapitalistów z fabryk, planowa gospodarka, wyższe normy produkcyjne, pobudzenie twórczej, wynalazczej inicjatywy, niespotykany dotąd entuzjazm pracy — oto elementy przemian, powodowanych przez klasę robotniczą.

Muszą się one ujawnić również i w produkcji rolnej. W tworzeniu wyższej, niż dotychczasowa, organizacji produkcji rolnej — niesie ofiarą pomoc każda spośród setek i tysięcy ekip robotniczych, wyruszających ławą na nasze wsie.

Ekipa robotnicza kopalni „Jankowice” spowodowała, iż w gromadzie Osiny, powiatu Rybnickiego rozrosła się spółdzielnia samopomocowa. Spółdzielnia skończyła rozpoczęte kontraktowanie dostaw, w rezultacie wydajność produkcji rolnej w gromadzie znacznie się podniosła. Podniosła się również organizacja produkcji. Dziś mówi się w Osinach o planach produkcyjnych. Sprzecznym z sobą plany poszczególnych chłopów wiążą się zwolna w jeden wspólny, organizujący wszystkich drobnego i średniorolnych w gromadzie. Jest to w stosunku do kapitalistycznego gospodarzenia — „każdy sobie”, znaczny postęp. Jest to równocześnie przezwyciężanie kapitalistycznej gospodarki.

Na tym odcinku uderza w ruch łączności fabryk i wsi jeszcze jedno radosne zjawisko. Oto w masowej

skali odwiedzają chłopcy zaprzyjaźnione z nimi fabryki. Chłopcy z radomszczańskie powiatu dyskutują długo fakt, iż kilkuset robotników w fabryce, znacznie szybciej, taniej i lepiej produkuje, niż kilka tysięcy chłopów w gminie, pracujących osobno. Pod wpływem tych właśnie odwiedzin z entuzjazmem dla wyższej organizacji produkcji, powstały u nich na gromadach grupy produkcyjne. Fakt o wielkiej doniosłości politycznej i gospodarczej. Każda bowiem wyższa organizacja pracy chłopskiej oddala wies od kapitalizmu i każda wyższa organizacja produkcji podnosi wydajność upraw i hodowli.

Na terenie całej Polski odbywają się obecnie dożynki. W setkach wsi pojawili się nowi goście, są to członkowie robotniczych ekip łączności ze wsią. One to dopomogły partiom politycznym i ogniom gromadzkim Z.S.Ch. w organizowaniu dożynkowych uroczystości. Na setki wsi wyruszyły orkiestry i chóry robotnicze. W setkach wsi wręczono już wieńce dożynkowe przodującym chłopom i robotnikom na znak wiernego sojuszu.

Klasa robotnicza starannie przygotowuje swoje ekipy ruchu łączności. W fabrykach odbywają się zebrania poświęcone sprawie realizacji sojuszu robotniczo-chłopskiego. W specjalnym miesięczniku „Fabryka i wieś”, wydawanym przez Wydział Propagandy K.C. P.Z.P.R. członkowie poszczególnych ekip prowadzą żywe dyskusje na temat metod wiązania robotników z ich chłopskimi sojusznikami. Idzie bowiem o sprawę zasadniczą dla przyszłości wsi.

„Żeby znieść klasy — mówi — Lenin — trzeba, po pierwsze, obalić kapitalistów i obszarników. Te części zadania wykonał, ale jest to zaledwie część i w dodatku nie najtrudniejsza. A żeby znieść klasy, trzeba, po drugie, znieść różnicę między robotnikiem i chłopem, ze wszystkich uczynić pracowników”.

I o to właśnie idzie w zapoczątkowanym kilka miesięcy temu ruchu łączności fabryk i wsi.